

JUTRO POLSKI DWUTYGODNIK

POLISH FORTNIGHTLY "POLAND OF TO-MORROW"

TREŚĆ

Władysław Sikorski — *St. Grabski*
Polityczne oblicze Gen. Sikorskiego — *K. Popiel*
Otworzył wrota ku wolności — *W. Komarnicki*
Testament Generała Sikorskiego — *Ks. Z. Kaczyński*
Ze wspomnień o Generale Sikorskim — *E. Liński*
Kraj o Gen. Sikorskim — *K. Laskowicz*
Ten głos był pobudką!
Cztery mowy Generała Sikorskiego
Pułkownik Harold Mitchel o Gen. Sikorskim.
Przegląd polityczny — *T.K.*

Nos. 24 & 25

JULY — LIPIEC 1943

CENA 1/-

Gen. Broni WŁADYSŁAW SIKORSKI



WŁADYSŁAW SIKORSKI

Polska poniosła niepowetowaną stratę. Zginął tragiczną śmiercią Ten, którego życie było dla Niej najbardziej niezbędne. Ś.P. Władysław Sikorski miał większe niż ktokolwiek ze współczesnych dane, by zapewnić Polsce w wyniku obecnej wojny poczesne w ludzkości miejsce. Bo był on nie tylko naszym Wodzem — lecz i jednym z kierowników całego obozu alianckiego. Stwierdził to przede wszystkim premier Wielkiej Brytanii, stwierdzili to czołowi mężowie stanu narodów i państw sprzymierzonych. I zarówno premier Churchill jak prezydent Roosevelt stwierdzili przed całym światem zaufanie, jakie budził w nich gen. Sikorski i przyjaźń jaką Go darzyli. A z tego zaufania i z tej przyjaźni płynęła dla Polski największa korzyść i najlepsza nadzieja.

Zdobyl gen. Sikorski pozycję jednego z kierowników obozu narodów demokratycznych, walczących przeciwko państwom Osi — osobistymi zaletami charakteru i rozumu. Zdobył On je, gdy stanął na czele resztek armii, które przedostały się do Francji po strasznej katastrofie wrześniowej na czele rządu, który sformował się na obcej ziemi, by odrabiać błędy i przewinienia rządów poprzednich. Obiektywne warunki skazywały go na rolę rozbitka przyjętego na okręt ratowniczy. Stał się jednym z jego kapitanów. A stał się nim dzięki temu,

że nigdy sam siebie ani nawet swej armii i swego rządu nie wywyższał nad naród, czy choćby nad tę jego część, która popierała była nieszczęsną politykę sanacyjną, lecz wręcz przeciwnie prawa Polski do wolności opierał przede wszystkim na nieugiętej sile ducha, męstwie, zwartości i dobrej politycznej orientacji całego naszego społeczeństwa, nie dającego posłuchu żadnym kuszeniom najeźdźców, nie uginającego się przed najstraszliwszym ich terorem i nie ustającego w walce o wyzwolenie Ojczyzny;

że będąc żarliwym patriotą polskim, nie zacieśniał swej myśli do spraw jedynie polskich, lecz szczerze, lojalnie służył swymi poradami sprawie wspólnego zwycięstwa aliantów i lepszej po wojnie przyszłości dla całej ludzkości, rozumiejąc dobrze, że nie zazna Polska pokoju ani dobrobytu, póki w całym świecie nie weźmie góry dobro nad złem, sprawiedliwość nad przemocą;

że miał w sobie naturalną, spokojną, pozbawioną wszelkiej pozy wielkoduszność, pozwalającą mu wyciągnąć dłoń pojednania do wczorajszego przeciwnika, gdy z tego pojednania miała wyniknąć korzyść dla sprawy polskiej i sprawy sprzymierzonych narodów.

Nieraz rozmawiał ze mną generał Sikorski o całości naszej polityki wewnętrznej i zewnętrznej, rozmawiał po przyjacielsku nie na oficjalnych audjencjach, ale w swym domu w Iwer. Bywał chwilami wyczerpany nadmierną pracą i zniechęcony nieustanną szarpaniną z klikami i konspiracjami emigracyjnymi, nie szczędzącymi mu najgorszych pomawiań o przewiny, których nigdy nie popełnił, o zamiary — których nigdy nie miał, napadających nań zjadliwie o poszczególne słowa bez istotnego znaczenia, byle dające żer demagogicznej krytyce, wtedy gdy dokonywał wielkich naprawd rzeczy, jak w czasie swych podróży do Waszyngtonu. Ale nawet w tych tak bolesnych dla Niego chwilach — nie posłyszałem nigdy od niego słowa poniżającego naród, w rodzaju maksymy Wielopolskiego, że można

wiele dobrego zrobić dla Polski, ale bez Polaków, — ani słowa rozgoryczenia na "karłów" nie mogących zrozumieć jego wielkości, a tylko jej zazdroszczących, czy groźby łamania przeciwnikom kości.

Ze wszystkich znanych mi wielkich Polaków, miał ś.p. Władysław Sikorski najmniej zarozumiałości. Zdawał on sobie dokładnie sprawę z tego co umie i co może. I dlatego miał śmiałość samodzielnych decyzji w najtrudniejszych sytuacjach i najzawilszych sprawach, oraz odwagę ponoszenia następnie samemu odpowiedzialności za te swoje decyzje. Ale jeśli okoliczności pozwalały, chętnie omawiał on je ze swymi współpracownikami — i jakby był nie nawykłym do komenderowania generałem ale uczonym szukającym obiektywnej prawdy, w lot przyjmował i zużytkowywał każdą słuszną, należyte uzasadnioną, krytykę.

I jedno wiąże się z drugim — nie było w nim też żadnych nienawiści, żadnej mściwości. Bo w duszy jego panowała niepodzielnie miłość, — miłość Polski, Polaków i w ogóle ludzi. To też jego stosunek do narodu był ściśle służebny — a nie władczy. Wiedział on dobrze, że przeznaczeniem Jego jest służyć Polsce przez należyte kierowanie walką i pracą Polaków dla Jej jaknajlepszej przyszłości. I przeznaczenie to swoje spełniał. Był on naprawdę nie tylko premierem i Naczelnym Wodzem sił zbrojnych Rzeczypospolitej — był, pomimo wszystkie nań tu na emigracji napaści — rzeczywistym wodzem narodu, za którego przewodem, z wiarą w którego i za wskazaniem którego całe nasze w Kraju społeczeństwo walczyło i walczy nieugięte już czwarty rok z najazdem, nie dopuszczając do wytworzenia się jakiegokolwiek ugodowej wobec Niemiec grupy. Wiedziały to dobrze nawet władze bolszewickie jeszcze przed napaścią na Z.S.R.R. Hitlera. W kwietniu 1941 r. do jednego z mych współlokatorów celi więziennej wysoki dygnitarz sowiecki powiedział: "polskie podziemne organizacje nie uczynią niczego bez zezwolenia gen. Sikorskiego, ale właśnie z nim chcielibyśmy się za ich pośrednictwem porozumieć, bo oczekujemy wojny z Niemcami." Tym bardziej wiedział to gen. Sikorski. Ale ze świadomości tej swojej funkcji wodza wyprowadzał on jedynie obowiązek przodowania wszystkim Polakom energią twórczej pracy, myśli i natchnieniem woli w służbie Ojczyźnie — nie zaś prawo likwidowania tych, co mu na Jego drodze stoją przeszkodą. A mógł to uczynić jednym swym słowem, że znikłyby wszystkie opozycyjne czasopisma jawne i tajne. I o te słowo się do Niego zwracano — ale nie wypowiedział go. Co więcej, wręcz się zastrzegał przeciwko jakimkolwiek represjom, któreby kogokolwiek z Polaków dotknęły. Miłość narodu i wiara w naród kazały mu wierzyć w dobrą wolę wszystkich. Na warcholstwo graniczące ze zbrodnią stanu miał zawsze jedno tylko pobłażliwe powiedzenie: "zanadto się już rozbrykała opozycja." A gdy to "rozbrykanie się" groziło poważną szkodą naszej polityce międzynarodowej — wtedy zaprosił redaktorów czasopism, którzy go niemal o sprzedawanie połowy Polski oskarżali, by im przedstawić ze wszystkimi szczegółami istotny stan rzeczy i swoje najpoufniejsze poczynania. Bo nie mógł uwierzyć, by ktokolwiek z Polaków chciał świadomie, dla partyjnej rozgrywki, utrudniać rządowi pracę dla dobra Polski.

Z tej też głębokiej wiary w naród płynął jego demokratyzm. Nie gwoili jakiejś doktrynie socjologicznej czy partyjnemu programowi chciał on równych praw i obowiązków dla wszystkich obywateli Rzeczypospolitej, jeno z przeświadczenia, że mogą się mylić jednostki, ale nie może się mylić cały naród oraz, że tym silniejsza będzie Polska, im więcej Polaków będzie się poczuwało do odpowiedzialności za jej losy. To też dlatego nie zmienił swych demokratycznych zapatrywań, gdy doszedł do władzy, — bo były one nie tylko wyrozumowane, ale głęboko wyczone. Byli podobno tacy, którzy mu doradzali rządy autorytatywne. A więcej bodaj jeszcze było takich, którzy obawiali się, by Generał za tymi doradami nie poszedł. Z pierwszej, jaką miałem ze ś.p. generałem Sikorskim rozmowy na temat jego programu przyszłości Polski zrozumiałem, że nie tylko sam on nie chce dla siebie dyktatury, ale i wszelkiej innej koteryjnej, partyjnej czy klasowej się sprzeciwi. Nie chciał on również sejmowładztwa i wybujałego partyjniactwa, parcelującego rząd i administrację państwową między zarządy stronnictw. Pragnął on silnej w Polsce władzy państwowej, rządu stanowiącego zwartą całość, zespolonego jedną przewodnią myślą, a nie chwiejnym jeno kompromisem różnorodnych partyjnych interesów, którego pracy nadawałby kierunek premier, odpowiedzialny za całość polityki państwowej — ale rządu silnego nade wszystko zaufaniem narodu, — złożonego więc z ludzi posiadających poważny autorytet w społeczeństwie i w stanowiących zorganizowane prądy ideowe stronnictwach, oraz podlegającego ścisłej kontroli przedstawicielstwa narodowego. Nie Jego było winą, że nie wszyscy te Jego intencje rozumieli. Winno temu było nagromadzenie się w niedawnej przeszłości zbyt wielu obaw po jednej stronie przed nadużyciami władzy, a po drugiej — przed narażającym na szwank całość interesów państwowych rozgrywkami partyjnymi. Ale wskutek tego, jak powiedział słusznie obecny premier Mikołajczyk, przemawiając nad trumną generała Sikorskiego w Newark “niełatwe i niezbyt szczęśliwe, ale ciężkie, wręcz tragiczne było Jego życie. Ale taki jest już los jednego wielkiego człowieka.”

Szczególną cechą geniusza jest łączenie w sobie zalet lub uzdolnień, jakich się u zwykłych ludzi nie spotyka razem. Kto umie rozkazywać, brać na siebie śmiało i niepopularne decyzje — ten zazwyczaj nie umie być tolerancyjnym, kompromisowym, harmonizować, uzgadniać. Inna jest normalnie mentalność wodzów a inna dyplomatów, i inna jeszcze kierowników parlamentarnych rządów. Przedziwnie je jednak łączą w sobie obaj wielcy wodzowie demokracji anglo-saskich premier Churchill i prezydent Roosevelt. I łączył je również w sobie ś.p. generał Władysław Sikorski. Dzięki temu pozyskał on serca ich obu, a przez nich i ich narodów dla Polski. To była wielka naprawdę polityka i najlepsza, jaką można było wymarzyć sobie, dyplomacja. A równocześnie dwukrotnie ze straszliwej katastrofy militarnej, wyprowadził On polskie siły na drogę wiodącą do zwycięstwa. Było to dzieło, które mógł tylko wielki wódz dokonać. Było to dzieło znakomitego rozkazodastwa i niezwykłego organizacyjnego talentu. Ale nade wszystko było to dzieło potężnej wiary, która w chwilach najgorszych klęsk zdawiała Jego energię i tym śmielsze dyktowała decyzje. Nie dokonywuje wielkich dzieł organizacyjnych, kto nie oblicza dokładnie, nie analizuje ściśle, nie widzi rzeczywistości takiej jaką jest, nie myśli nawskroś realnie. Inżynier Władysław Sikorski miał umysł konstruktora,

operujący przy ustalaniu planów konkretnymi faktami i realnymi siłami, niedostępny jakimkolwiek urojeniom, przyjmującym życzenia za rzeczywistość.

A jednocześnie był to wielkiej miary romantyk, mierzący w dosłownym znaczeniu tych słów — siły na zamiary. Miłość, wiara — wskazywały mu cele. Chłodny, analityczny rozum wskazywał środki ich osiągnięcia. Przez zespolenie w sobie najszlachetniejszego romantyzmu, który mu kazał żyć Polską i tylko Polską, tak, iż się jego cele i dążenia nie mogły zmieścić w ramach żadnej poszczególnej partii, a najgorsze klęski nie były w stanie zachwiać wiary w Nią — z realizmem rachub, ocen i przewidywań zarówno politycznych jak militarnych — generał Władysław Sikorski stał się wodzem i mężem stanu, powołanym i uzdolnionym jak nikt inny do przeprowadzenia narodowi w jego walce z wielokrotną wroga przemocą i doprowadzenia tej walki do zwycięstwa. Takimi samymi realnymi romantykami byli swego czasu Książd Kordecki, Stefan Czarniecki, Henryk Dąbrowski. Jeno im było dane dożyć zwycięstwa. A generała Sikorskiego zabrał zły los w przededniu zwycięskiej ofensywy, w której miał poprowadzić nasze wojsko do Polski.

* * *

Zwycięską ofensywą nad Wkrą przyczynił się walenie ś.p. generał Sikorski do rozbicia armii sowieckiej pod Warszawą. Jako premier w 1923 roku uzyskał uznanie przez Wielkie Mocarstwa naszej granicy wschodniej i północnej. Jako minister wojny w 1924 i 25 roku okazał się znakomitym organizatorem Sił Zbrojnych Rzeczypospolitej.

A jednak od 1926 po 1939 rok generał Sikorski był poza nawiasem naszego życia politycznego, głucho o nim było w prasie, nie brano go w rachubę przy jakichkolwiek zmianach rządu czy naczelnych władz wojskowych. Jedynie, gdy ukazała się Jego książka “Nad Wisłą i Wkrą” — przypomniła sobie o nim szeroka publiczność polska. Parę jej wydań zostało w lot rozkupionych.

Ale gdy całą Polskę załazy wrogie armie, a resztki naszych wojsk, które nie chciały złożyć broni przedzierały się na nowe pole walki do Francji — wtedy wszystkie nadzieje narodu instynktownie skoncentrowały się na generale Sikorskim.

Siedziałem w końcu września w więzieniu wraz z Prezydentem Lwowa dr. Ostrowskim, sześciu sędziami, urzędnikiem województwa, trzema akademikami, policjantem, organistą, dwoma włościanami. Byli wśród nas sanatorzy, narodowcy, ludowcy, bezpartyjni. Mniej się troszczyliśmy wszyscy o nas własny los, co o to, czy stanie na czele narodu wódz, który potrafi wydzwignąć Polskę z tej przepaści, w jaką ją pogrążył nowy jej rozbiór. Nie zapomnę nigdy, jakim promieniem nadziei rozświetliła nam ponurą, piwniczną celę wieść przyniesiona w pierwszych dniach października przez nowego współwzięnia, że w Paryżu generał Sikorski utworzył rząd i organizuje nową armię.

Czemu ten, którego wyjątkowe zalety szefa rządu, dyplomaty, wodza sił zbrojnych — stwierdzają dziś najwięksi współczesni mężowie stanu, prezydent Roosevelt i premier Churchill — nie miał przez lat 13 czynnej roli w polskim życiu politycznym?

Bo treścią tego życia było w ciągu owych trzynastu lat zmaganie się grup, grup i poszczególnych osób o jak najintraatniejsze, czy najpocześniejsze dla siebie miejsce w Polsce. A ś.p. generał Władysław Sikorski do takich

zmagani ani nie miał ochoty, ani się nie nadawał. Nadawał się On jedynie do walki o należyte dla Polski miejsce w ludzkości.

* * *

Dokonał śp. gen. Władysław Sikorski czynów, które się jakby narzucały na temat legendy . . . Lot do Londynu po załamaniu się frontu francuskiego, by oświadczyć premierowi Churchillowi, że wojska polskie będą dalej walczyć na ziemi Wielkiej Brytanii wspólnie z jej armiami . . . Rozmowa na Kremlu. Konferencje z prezydentem Rooseveltem . . . A jednak nie otaczała generała Sikorskiego za Jego życia żadna legenda. Czemu?

Bo był zanadto na legendarnego bohatera prosty. Największe, najtrudniejsze rzeczy robił tak, jakby to było wykonaniem najzwyczajniejszego obowiązku.

Nie pora dziś ujawniać wszystkich Jego rozmów. Wolno mi wszakże już dzisiaj powiedzieć, że były wśród nich rozmowy o treści naprawdę dramatycznej, w momentach najniebezpieczniejszego kształtowania się dla Polski międzynarodowej koniunktury politycznej. Ale gen. Sikorski nie dramatyzował nigdy ich formy; bez jakiegokolwiek patosu spokojnie, ściśle logicznie analizował sytuację i z największym obiektywizmem brał w rachubę na równi z interesami własnej Ojczyzny interesy narodów i państw sojuszników. Ze słów premiera Churchilla wiemy, że ta właśnie spokojna godność, jaką zachowywał w najcięższych sytuacjach, jednala Mu szczególnie szacunek. — A gdy zdawał sprawę przed Radą Ministrów o tych tak trudnych rozmowach i osiągniętych w nich wynikach, czy opowiadał o nich zaufanym przyjaciółom — najmniejszym słowem nie akcentował ani ich dziejowego znaczenia, ani siły użytych przez się argumentów, czy przenikliwości swej intuicji. Słuchając tych relacji miało się wrażenie, że wszystko co zrobił, wynikało samo przez się z istniejącej sytuacji, że inaczej nie można było postąpić.

Człowiek bez żadnej pozy — jaskrawą będący antytezą rozkochanych we własnych gestach wodzów państw totalnych: Mussoliniego i Hitlera.

Nie tworzyła się koło Władysława Sikorskiego — legenda. Ale też nikt nie będzie Go w przyszłości odbronzawiał. Wręcz przeciwnie, im dokładniejsza, im wnikliwsza będzie przeprowadzana przez przyszłych historyków analiza życia

i działań gen. Sikorskiego — tym bardziej rosnąć będzie Jego dziejowa postać.

Był On i będzie Wielkim Człowiekiem prawdziwej historii. —

* * *

Dla wszystkich rządów i parlamentów narodów sprzymierzonych uosobieniem Polski był gen. Sikorski. Według Niego sądzono o naszym narodzie.

Dziś otoczy nas wszystkich: Rząd, Radę Narodową, Armię i jej Naczelnego Wodza, ogół naszej emigracji — podejrzliwa obserwacja.

Zbiorowa nas wszystkich i każdego z nas odpowiedzialność za sąd o Polsce cywilizowanego świata — zwiększyła się. By nie zmalało zaufanie, które zdobył śp. generał Sikorski, że Polska, im będzie silniejszą, tym pewniejszą będzie opoka trwałego pokoju — konieczne jest, byśmy swym postępowaniem stwierdzali, że zasadniczymi cechami naszej politycznej psychologii jest szukanie zgody, a nie walki, zamykanie spokoju a nie niepokoju, umiejętność załatwienia sporów rozsądnymi kompromisami, tolerancja cudzych przekonań i wysokie poczucie sprawiedliwości.

Premier Churchill powiedział w Izbie Gmin, powiadając ją o śmierci gen. Sikorskiego, że dbać będzie, by dzieło Jego nie poszło na marne. Przede wszystkim jednak my musimy dołożyć wszystkich starań, by nic z Jego politycznego dorobku dla Polski nie zostało uronione.

A dlatego trzeba — by wytworzyła się corychlej silna wśród nas opinia moralna, która nie dopuści, by nadal reklamowano własny patriotyzm przez oskarżanie kierowników naszej polityki państwowej o zaprzeczanie interesów narodowych, by szukano wśród młodzieży wojskowej popularności demagogią podrywającą zaufanie do Naczelnego Wodza, by dla wywyższenia swego stronnictwa poniżano i oczerniano inne, by operowano w rozgrywkach koteryjnych — partyjnych insynuacją, oszczerstwem, hasłami nienawiści.

Jeśli zrozumienie ogromu straty, jaką naród nasz poniósł wskutek zgonu śp. generała Władysława Sikorskiego zbudzi należytą moralną wśród nas reakcję przeciwko temu wszystkiemu, co Jemu kładło pod nogi przeszkody, a Jego następcom o wiele jeszcze bardziej by utrudniało skuteczną dla Ojczyzny pracę — w takim razie tak jak całym swym życiem i przez swą śmierć ofiarną będzie On pomnożył siłę Polski.

Stanisław Grabski.

POLITYCZNE OBLCZE GEN. SIKORSKIEGO

O Sikorskim, żołnierzu, wodzu i pisarzu wojskowym pisano w ostatnich dniach dużo i niewątpliwie jeszcze więcej pisać się będzie w przyszłości. Pozostawił po sobie czyny uznane i wyróżnione nawet przez tych spośród swych rodaków, którzy za życia nie dażyli go sympatją. Pozostawił prace naukowe, jak n.p. „Przyszła Wojna”, która niedoceniona, a nawet zlekceważona w Polsce przez tych, których zainteresowania przede wszystkim wywołać powinna, doczekała się gdzieś (choćby w Sowietach) takiego wyróżnienia, iż stała się obowiązkowym studium w szkołach wojskowych.

Fakt jednak, że wielki żołnierz i znakomity wódz, sięgał także, jeżeli można użyć takiego wyrażenia, po . . . laury polityczne. . . zastanawiał nieraz wielu przyjaciół, a irytował licznych jego krytyków. Gdy po katastrofie

wrześniowej, w najtragiczniejszym okresie naszych dziejów, utworzył w Paryżu Rząd Jedności Narodowej, którego trzonem i główną podstawą stało się współdziałanie czterech głównych stronnictw Kraju, gdy naprzekór opinii, wyniesionej z przedwojennego okresu walki z t.zw. partyjnictwem pewnych kół społeczeństwa polskiego, wyjątkowo licznie reprezentowanego wśród wojennego uchodźstwa, współdziałanie to z biegiem czasu coraz bardziej zaczęło się pogłębiać, nie brakło dociekań na temat tego, jakie mogą być przyczyny tego jedyne w swoim rodzaju w życiu politycznym zjawiska, iż człowiek bezpartyjny, z żadnym stronnictwem niezwiązany, posiada zaufanie ich wszystkich.

Ludzie mali, uważający, że w walce politycznej nie obowiązują żadne zasady czy skrupuły, skłonni byli do szukania się odpowiedzi w płaszczyźnie małych i niskich

domysłów. Cóż łatwiejszego niż rzucić na kogoś, zwłaszcza na kogoś wybitnego, podejrzenie, że jest związany z jakąś mafią i dzięki jej stosunkom międzynarodowym ma pewną pozycję polityczną. Nie uniknął tego losu i Sikorski. Wielu z ludzi dobrej woli, którzy sami padli ofiarą nie sumiennych graczy politycznych, powtarzało o nim różne bzdurstwa, a często nawet najbardziej krzywdzące kalumnie, zapomniawszy (bo gdyby o tym pamiętali, to niewątpliwie niejednenby się przed potwornością tych nikczemnych posadzeń cofnął) kiedy, w jakich okolicznościach i przez kogo postawione były Sikorskiemu zarzuty poddające w wątpliwość całkowitą niezależność jego pozycji politycznej oraz bezwzględną czystość jego pobudek działania.

Należy dzisiaj, gdy zbiera się przyczynki dla przyszłego historyka te rzeczy przypomnieć. Było to latem 1938 r. w szczytowym okresie powodzeń "wielkomocarstwowej" polityki pp. Becka, Rydza i Mościckiego. W ciszy nietylko przed społeczeństwem, ale nawet przed najbliższymi zwolennikami, przygotowywano "zwycięstwo" nad Czechosłowacją, z którym... zsynchronizowano rozwiązanie Sławkowego, a więc sui generis opozycyjnego Sejmu i Senatu i przeprowadzenie nowych wyborów w sposób, których wynik utorowałby w 1940 r. drogę Generalnemu Inspektorowi Sił Zbrojnych, już w czasie pokoju uparczywie Naczelnym Wodzem nazywanemu, do prezydentury Państwa. Szczegółowo opracowany plan kampanii wymagał, by unieszkodliwić zawczasu tych wybitnych Polaków, którzy mogli swój autorytet rzucić na szalę przeciwko tej krótkowzrocznej i szkodliwej polityce.

Ponurej tej roli podjął się polityk o... nie zbyt już wówczas poważnej marce, a którego właściwe oblicze moralno-polityczne w całej pełni ujawnić się dopiero miało w cztery lata później w chwili ewakuowania Armii Polskiej z Rosji. Był nim b. premier w 1934 r., twórca obozu odosobnienia w Berezie, Leon Kozłowski. Jego to pióro sformułowało publicznie na łamach probeckowskiej "Polityki," nazywającej się niewiadomo dlaczego organem "młodych konserwatystów," zarzut, że pięciu wybitnych polityków opozycyjnych, w tym Ignacy Paderewski i Gen. Sikorski według znanych mu "katalogów," są członkami loży masonskiej... O niezwykle wprost lekkomyślności, że nie użyję dosadniejszego, a właściwszego wyrażenia, z jakim późniejszy pupil Goebbelsa zarzut ten postawił, świadczy fakt, że pociągnięty następnie przez jednego z zaatakowanych (prof. St. Strońskiego) do odpowiedzialności karnej, przyznał na rozprawie sądowej, że żadnych katalogów nigdy nie miał w rękę i z pokorą przyjął wyrok skazujący.

* * *

Już we wczesnej młodości ujawnił Władysław Sikorski nieprzeciętne kwalifikacje, które go predystynowały do odegrania wielkiej roli w życiu politycznym Polski. Utalentowany mówca, niezrównany w szermierce polemicznej, wysunął się na czoło poważnego odłamu młodzieży akademickiej we Lwowie w okresie, gdy ten kresowy gród był naprawdę nietylko najbujniejszym ośrodkiem życia politycznego ówczesnej Galicji, ale i kuźnią ogólnopolskiej myśli politycznej, promieniującej stąd na całość ziem podzielonej Rzeczypospolitej. Opuściwszy szeregi akademickie zaczął Sikorski wcześniej przygotowywać się do przyszłej roli politycznej, podejmując przed wybuchem poprzedniej wojny zorganizowanie Polskiego Stronnictwa Postępowego. Wybuch wojny który postawił go od samego początku w centrum

prac przygotowawczych nad organizacją kadr przyszłej armii polskiej, przekreślił definitywnie te zamierzenia Sikorskiego. Odtąd nie wrócił on już na drogę pracy politycznej w ramach jednego stronnictwa. Nie przestając być mężem polityki w najlepszym i najszerszym tego słowa znaczeniu, któremu nie będą obce czy obojętne żadne zagadnienia dotyczące losu i przyszłości narodu i państwa, rolę swą w życiu politycznym będzie pojmował zawsze z punktu widzenia ogólnopaństwowej płaszczyzny, jako niezbędne uzupełnienie służby wojskowej.

Po raz pierwszy ujawnił Sikorski takie pojmowanie swej roli politycznej na stanowisku Szefa Rządu w tragicznym momencie historii odrodzonego Państwa po zamordowaniu Prezydenta Narutowicza. Powołany na to stanowisko w chwili, kiedy wielu, zwłaszcza za granicą zdawało się, iż wybuch wojny domowej w Polsce jest nieunikniony, nie mógł dać wyrazu swoim dążeniom już w składzie rządu. Zmuszony działać bardzo szybko, utworzył rząd dosłownie w ciągu paru godzin w takim składzie, jaki leżał w granicach ówczesnych możliwości, ale od razu mocno podkreślił, iż nie jest to rząd jednego odłamu społeczeństwa do walki z innym. Nazwał swój gabinet rządem uspokojenia, a następnie rządem "naprawy Rzeczypospolitej," gdyż doskonale zdawał sobie sprawę, że bez gruntownych zmian w atmosferze politycznej Sejmu i społeczeństwa, bez innego stosunku między Rządem a Parlamentem, niż ten który zaczął się ustalać w okresie t.zw. "suwerenności" tego ostatniego, demokracja polska nie spełni swojej roli, w kryzysie zaś demokracji upatrywał — jakże przewidująco trafnie — kryzys samego Państwa.

Różni "historycy" pierwszego okresu Odrodzonej Rzeczypospolitej nie okazali zbyt dużo obiektywizmu w ocenie dorobku rządu Sikorskiego z 1922 — 1923 r. Nic też dziwnego, że szersza opinia polityczna o pracach tego Rządu wie naogół niewiele. W jej pamięci zapisał się w tym okresie Sikorski przez dwa głównie osiągnięcia: uspokojenie Kraju, którego dokonał niezwykle szybko bez przelewu chociażby jednej kropli krwi i uzyskanie uznania przez wielkie mocarstwa wschodnich granic Rzeczypospolitej. Że z Sikorskim zjawił się w oświadczeniach rządowych inny "styl" inne "podejście" do stronnictw i ludzi stojących w opozycji do danego rządu, że zapoczątkował on prace nad rozwiązaniem całego szeregu podstawowych zagadnień polityki państwowej zarówno przed nim jak i po nim, w znacznym stopniu niedocenianych — o tym mało kto dziś naogół wie i pamięta.

A przecież nie było dziedziny polityki państwowej w której Sikorski, Premier i Minister Spraw Wewn. Rządu, w ciągu 5 i pół miesięcy jakie mu dane było sprawować władzę nie przejawiał swej twórczej inicjatywy. Ustabilizowawszy pozycję międzynarodową Polski przez uznanie granic wschodnich, Sikorski całą swą uwagę zwraca na zagadnienie stosunku do Niemiec. Jest pierwszym z polityków, który w czasie wojny związany nie z przeciw-niemiecką orientacją, dokonywuje zdecydowanego wyboru na rzecz tego właśnie kierunku w polityce polskiej, wyboru któremu pozostanie wierny aż do końca życia, a której to wierności dochowa w przełomowej i drażliwej chwili czasu obecnej wojny, t.j. okresu napadu Hitlera na Związek Sowiecki. Najdobitniej to mocne i przewidujące stanowisko wobec Niemiec wystąpi u Sikorskiego w 1925 r. kiedy to jako Minister Spraw Wojsk. w gabinecie Wł. Grabskiego stanął w ostrej opozycji do polityki niedoceniającej niebezpieczeństwa odwetu niemieckiego, którą reprezentował ówczesny negocja-

tor, paktów (lokarneńskich), minister spr. zagr. Al. Skrzyński. Jednocześnie za jego to urzędowania na stanowisku premiera przyjdą pierwsze mocne posunięcia w dziedzinie przyznanej Polsce przez Traktat Wersalski likwidacji mienia niemieckiego oraz zdecydowaną zostanie ostatecznie budowa portu w Gdyni.

Mając oczy bacznie zwrócone na Zachód — nie lekceważy bynajmniej Wschodu. Przekonany o potrzebie ułożenia z naszym wschodnim sąsiadem dobrych stosunków wzajemnych rozumie, że warunkiem takiego modus vivendi jest lojalne przez tego sąsiada respektowanie praw i interesów Polski. Ta dobra wola nie przeszkodzi mu zdobyć się na stanowcze silne akcenty, czy to będzie sprawa uwięzienia w Rosji szeregu księży Polaków z późniejszym biskupem ks. Cieplakiem na czele, czy w rok później, za czasów gdy był Ministrem Spraw Wojskowych, sprawa działalności zakonodawczych band dywersyjnych we wschodnich województwach Rzeczypospolitej. Na pomyślnie rozwiązanie tej sprawy wywrze wpływ decydujący przez rzucenie myśli i przeprowadzenie organizacji Korpusu Ochrony Pogranicza.

Sikorski rozumiał jak mało kto z powołanych w pierwszym 20-leciu naszego odrodzonego bytu do odpowiedzialności za losy Polski, — których bez wschodnich jej ziem sobie nie wyobrażał, — że w polityce narodowościowej naszej na tym obszarze zbrodnią jest zarówno poprzestawanie na środkach wyłącznie policyjnego bezpieczeństwa, jak i bierność cofająca się przed załatwieniem trudnych problemów politycznych. Pierwszym jego krokiem na tej drodze było wyrobienie sobie poglądu na to, jak się te problemy w aktualnej rzeczywistości przedstawiają. Odwołał się więc do pomocy doskonalego znawcy naszych stosunków kresowych, świetnego publicysty Konstantego Srokowskiego, któremu powierzył przeprowadzenie odpowiednich studiów w terenie. Rezultatem paromiesięcznych prac Srokowskiego był obszerny referat. Sikorski, który niedługo musiał oddać ster rządu nie zdążył wykorzystać w pełni bogatego materiału w nim zawartego. Zdążył jednak opracować instrukcję do wojewodów zawierającą ogólne wytyczne, jakimi powinna się kierować polityka państwowa wobec mniejszości narodowych wschodnich ziem Rzeczypospolitej. Napewno nie przesadzę, gdy stwierdzę, że instrukcja ta była pierwszą i na przestrzeni 20-lecia jedyną próbą zarysu programu polityki polskiej wobec ziem wschodnich i ich obywateli, pochodzącą z kół rządowych i zawierającą pozytywne wskazania. Wskazaniom tym pozostanie wierny później kiedy jako Minister w gabinecie Władysława Grabskiego nie ma już tego wpływu na ogólną politykę, jaki miał jako Premier. Wówczas jeszcze okazuje szczególne zainteresowanie dla prac mających na celu stworzenie podstaw do uregulowania spraw narodowościowych z którymi związane są dwa nazwiska czołowych polityków drugiego sejmiku: Stanisława Grabskiego z prawicy i Stanisława Thugutta z lewicy.

Bezstronny historyk, który w przyszłości pisać będzie prawdziwą historię pierwszego dwudziestolecia odrodzonej Rzeczypospolitej, analizując polityczną działalność Sikorskiego na czołowych stanowiskach rządowych w tym okresie, nie znajdzie bodaj ani jednej dziedziny, w której nie przejawiał by on wyjątkowego wprost daru inicjatywy. Wykaże on, jak przewidujący był program, który Sikorski rozpoczął analizować w czasie blisko dwuletniego urzędowania na stanowisku Ministra Spraw Wojskowych w dziedzinie stworzenia marynarki wojennej, oraz odnośnie rozbudowy lotnictwa, do spełnienia którego to zadania powołał człowieka

wyjątkowej energii i rzadkich zdolności organizacyjnych, jakim był gen. Włodzimierz Zagórski. Odszuka on nazwisko Sikorskiego u początków pracy nad stworzeniem przemysłu wojennego w t.zw. Trójkacie Bezpieczeństwa, która to myśl odżyje dopiero niestety zapóźno — w dziesięć lat po odsunięciu Sikorskiego od władzy w rozszerzonej koncepcji Centralnego Okręgu Przemysłowego.

Nadewszystko jednak historia tych czasów oceni wielką rolę Sikorskiego jako prekursora innych "obyczajów politycznych" w życiu publicznym odrodzonej Polski. Odda sprawiedliwość człowiekowi, który chociaż tak ostro przez wielu zwalczany nie znał i nie umiał dopuścić w swym sercu i umyśle, gdy o Polaków chodziło, pojęcia "wróg," bowiem w najbardziej go nienawidzącym widział tylko chwilowego . . . przeciwnika politycznego z którym w innej sytuacji trzeba może będzie zasiąść do wspólnego stołu. Był to "styl," który nie tylko w pierwszych latach niepodległości w okresie ostrych walk orjentacyjnych i ideologicznych, ale jeszcze bardziej później, nie miał w Polsce uznania i zastosowania. Z jakim oburzeniem niektórzy doktrynerzy partyjni na lewicy reagowali na wystąpienia Sikorskiego, gdy jako premier gabinetu zwalczanego przez prawicę, znajdował słowa uznania dla prac Komitetu Narodowego Polskiego w Paryżu i historycznej roli, jaką w dziele odbudowy państwa polskiego odegrali jego przywódcy z Ignacym Paderewskim i Romanem Dmowskim na czele. Dla prymitywnych zwolenników pseudo - historycznej prawdy, że odbudowanie Polski jest dziełem . . . Legionów, było świętokradztwem, że ktoś autorytatywny, czynowi Legionów również nieobcy, ośmielił się torować drogę myśli, iż w dziele odbudowy Państwa polskiego zwolennicy drugiej orjentacji odegrali też swoją i to niebyłe jaką rolę . . .

I jeżeli w czym, to w tym właśnie stanowisku Sikorskiego do prawdy historycznej dotyczącej okresu powstawania odrodzonego Państwa i zasług wszystkich bez wyjątku obozów politycznych polskich i wielkich ich przywódców — w czym przejawiał bodaj niespotykany w naszych stosunkach poziom kultury politycznej — leży tajemnica roli, jaką Sikorski, człowiek z żadną partią niezwiązany, mógł w życiu politycznym odegrać. Te to cechy, sprawiły że w okresie smutnego dla większości czynnych Polaków 13-lecia, dokoła Sikorskiego, jak tyłu innych odsuniętego od wszelkiego wpływu i narażonego nawet w codziennej swej pracy publicystycznej oraz w kontynuowaniu swych studiów wojskowych na nieprawdopodobne wprost szykany i trudności, skupiali się mimowoli ludzie różnych przekonań i najrozmaitszej przynależności partyjnej, instynktownie w nim wyczuwając urodzonego wprost przewodnika w nieznanej lecz groźnej dla przyszłości polskiej chwili.

Kto w latach 1927 — 1939 miał możliwość zaglądać do mieszkania pp. Sikorskich w Warszawie przy ul. Belwederskiej lub bywał gościem w ich skromnej "resztówce" pod Inowrocławiem, tego musiała uderzyć społeczno-polityczna mozaika ludzi, którzy tam bywali. Nie wszystkich z pośród nich ze zrozumiałych powodów można dzisiaj wymienić. Ograniczę się więc do tych, którzy razem z niezapomnianym Gospodarzem od nas już w okresie tych ostatnich paru lat odeszli . . . Jakaż to piękna i mocna galeria polityków, działaczy, ludzi pióra . . . Należeli do niej m. inn. z narodowców: naczelny publicysta "Kuriera Warszawskiego" — Bolesław Koskowski, wice-prezydent stolicy Bożęcki, wojewoda Dębski, byli posłowie: prof. Rybarski i ks. Nowakowski; z Chrześcijańskich demokratów (Str.

Pracy): Wojciech Korfanty, oraz jego najbliższy współpracownik Dr. Władysław Tempka, i b. prezydent m. Poznania Cyryl Ratajski; z ludowców: Marszałek Rataj, b. poseł dr. Gruszka, Ryszard Świętochowski, Ks. Panaś; z socjalistów: Mieczysław Niedziałkowski i Norbert Barlicki, nie mówiąc o Hermanie Liebermanie, z którym Sikorskiego łączyła od lat szczerza i głęboka przyjaźń.

W zasięgu takich to stosunków, do których Sikorski doszedł wyłącznie zaletami umysłu i charakteru, jakie w ciągu długich lat służby publicznej ujawnił, dojrzewała

koniunktura, która pozwoliła mu w najczarniejszej godzinie dziejów naszego narodu podjąć trud walki o wolność i niepodległość Kraju w oparciu o możliwie najszerzy wachlarz jego sił politycznych. W walce tej przed samym świtem zwycięstwa Sikorski padł jak żołnierz na posterunku. Na tych, którzy przy nim stali nie tylko w czasach gdy był u władzy, ale i ciężkim okresie walk i przeciwności, spadł obowiązek, by jego spuściznę w niczem nie umniejszono i opromienioną blaskiem pełnego zwycięstwa zanieść do umęczonej Ojczyzny.

Karol Popiel.

OTWORZYŁ WROTA KU WOLNOŚCI

Pierwsza wiadomość, że na czele Rządu Polskiego i Sił Zbrojnych we Francji stanął Generał Władysław Sikorski doszła mnie jeszcze w etapowych obozach jeńców na Ukrainie przed wyruszeniem do Kozielska.

Były to najcięższe dni niewoli: koszmar wrześniewej katastrofy dręczył nam dusze, a potworne wprost warunki bytowania nękały fizycznie. Szarugi jesienne potęgowały nasze ponure nastroje i nasze cierpienia.

Wtem któregoś z tych beznadziejnych dni przyszła wieść, że powstał we Francji nowy Rząd Polski i że na jego czele stanął gen. Sikorski. Odrętwiałych i wycieńczonych, wieść ta nas zelektryzowała. Wśród ciemni jakby błysnęło światło i budzić się zaczęła iskierka nadziei... Brzemie klęski wrześniewej stało się mniej ciężące, bo odeszli ci, co byli za nią odpowiedzialni, a na ich miejsce stanął człowiek czynu.

Przyszły potem czarne dni klęski francuskiej, przeżywane przez nas ciężko w obozie w Pawliszczewym Borze, ale już w Gрязowcu dowiedzieliśmy się, że gen. Sikorski, Rząd i Siły Zbrojne znajdują się w W. Brytanii. Można wyobrazić sobie, jak byliśmy z tego powodu szczęśliwi i dumni, jaką to nam siłę dawało do przetrwania niewoli.

Po wybuchu wojny sowiecko-niemieckiej nadzieje nasze stały się według naszego mniemania oczywiste i naturalne. Jednak trzeba było przejść jeszcze okres krótki, ale przykry ostatniej próby, kiedy usiłowano nas skłonić do stworzenia niezależnej od Rządu Polskiego armii polskiej w Sowietach. Na wszelkie propozycje padała jedna odpowiedź: "naszym Wodzem jest gen. Sikorski. Czekamy jego rozkazu!"

Aż przyszedł dzień szczęścia: 31 lipca 1941 r. kiedy dotarła do nas wieść o podpisaniu paktu polsko-sowieckiego. Niema słów, by oddać choć w przybliżeniu przeżywane wówczas przez nas jeńców uczucia!

Opuściłem obóz w Gрязowcu wcześniej od kolegów, wezwany do Moskwy w nocy 19 sierpnia. Gdy po 14 miesiącach zamknięcia w obozie, odemknęła się przedemną

najeżona drutami kolczastymi brama, wydawało mi się, że to nie lejtenant-enkawudzista ją otwiera, ale że tę bramę ku wolności otwiera przedemną i moimi kolegami Premier i Wódz Generał Sikorski...

Gdy wraz z prof. Grabskim i ś.p. Mastkiem jechałem potem z Moskwy do Archangielska, spotykałem po stacjach tłumy rodaków śpieszące do wojska polskiego, którym Sikorski otworzył wrota więzień i obozów.

Odbывała się wówczas istna wędrówka narodu polskiego, widowisko w Z.S.R.R. niebywałe, a obywatele sowieccy zdumieni szeptali: "jakże potężny jest wasz rząd, że was stamtąd wydobył..."

Traktat lipcowy ocalił życie setkom tysięcy Polaków i pozwolił stworzyć liczną armię polską na Środkowym Wschodzie. Już to jest wielką zasługą jego twórcy gen. Sikorskiego. Ale to nie wyczerpuje jego znaczenia. Traktat ten w znacznej mierze przyczynił się do ustalenia pozycji politycznej Polski w obozie Zjednoczonych Narodów. Obok czynów oręża polskiego we Francji, Norwegii, w bitwie nad Anglią w Tobruku, traktat ten jest naszym politycznym wkładem w wojnę, jest dowodem dużej zdolności przewidywania, jaką posiadał gen. Sikorski, jako mąż stanu.

Ta pozycja międzynarodowa Polski, odzyskanie przez nią utraconego we wrześniu 1939 r. prestiżu państwowego, ścisłe związki z W. Brytanią i Stanami Zjednoczonymi, przyjazne uczucie Churchilla i Roosevelt'a — to dzieło ciężkich trudów i prac Sikorskiego, które go przeżyje i otworzy Polsce wrota wolności.

Plomiennym swym patriotyzmem ogarniał Sikorski całą Polskę. Z jego nazwiskiem zespoliło się uznanie w r. 1923 przez mocarstwa granicy traktatu ryskiego... W dwadzieścia lat później On tej granicy bronił. Wilno i Lwów były mu zarówno drogie, jak Warszawa, Poznań i Kraków. Nad wszystkim zaś górowała u Niego myśl o zapewnieniu Polsce w świecie powojennym należytej jej pozycji i pod tę pozycję położył On niezniszczalne fundamenty.

Wacław Komarnicki.

TESTAMENT GENERAŁA SIKORSKIEGO

Trudno się będzie i Krajowi i nam wszystkim oswoić ze śmiercią generała Sikorskiego. Nikt go nie zastąpi, bo nikt inny z nas, Polaków, nie posiada takiego zasobu niewyczerpanej energii, jaką on posiadał, nikt tak jasnych i genialnych przeblysków umysłu i takiej jak on, żądzy czynu.

Szczególnie zbliżyłem się z generałem Sikorskim w okresie pomajowym, okresie półfaszyzmu i półdyktatury

półdyktatury wojskowej. Widział on dobrze, do jak zgubnych konsekwencji prowadziła polityka ówczesnych rządów, pochłoniętych rozgrywkami wewnętrznymi i myślą wyłączną utrzymania się przy władzy, zaniedbujących przygotowania wojenne państwa, prowadzących awanturniczą politykę nazewnątrzą.

Generał Sikorski widział zbliżającą się katastrofę i przeciwdziałał jej, jak tylko mógł. Z jego inicjatywy powstał

komitet międzypartyjny, później zwany "frontem Morges," od nazwy miejscowości, gdzie zamieszkiwał Paderewski, który też patronował całej akcji ocalenia Rzeczypospolitej. W Komitecie brali udział wybitni członkowie wszystkich większych ruchów ideowo-politycznych polskich.

W oparciu o opinię publiczną kraju, generał Sikorski działał niezmiennie zagranicą, podtrzymując niewiarę w "dobrą wolę" Niemiec wejmarskich, a po ich upadku bił na alarm w obliczu zbrojeń Hitlera i planowanych przez niego agresji na państwa, sąsiadujące z Niemcami. Ogromne wrażenie wywarła wówczas książka generała Sikorskiego "Wojna współczesna," wydana w Warszawie i w Paryżu r. 1935. Na cztery lata przed inwazją Polski generał Sikorski dał proroczą wizję wojny błyskawicznej, której ofiarą w pierwszym rzędzie padł nasz kraj.

Generał Sikorski znalazł zagranicą zrozumienie wśród szeregu wybitnych i przewidujących polityków, ale nie wśród rządów, które wierzyły pokojowym zapewnieniom Hitlera i za wszelką cenę chciały uniknąć trudnych i niepopularnych zadań przygotowania do wojny.

Wieloletnia akcja Sikorskiego zagranicą nie pozostała bez dobroczynnych skutków dla sprawy polskiej. Jego trafna ocena sytuacji przed wojną, dar jasnego przewidywania, wybitna fachowość w dziedzinie wiedzy i doświadczenia wojskowego, zyskały mu uznanie i zaufanie zagranicy. Imię jego stało się głośnie, uważano go za przywódcę Narodu Polskiego, wyraziciela jego dążeń i uczuć. To był wielki kapitał Sikorskiego, nagromadzony na chwilę wojny. Jemu najwięcej zawdzięczamy, że po wrześniowej klęsce Polski stanęliśmy do prowadzenia dalszej wojny z najeźdźcą niemieckim na równych prawach z innymi aliantami, jako pełnoprawni sprzymierzeńcy. Autorytet Sikorskiego był tu decydującym czynnikiem. Stał się on jednym z przywódców Narodów Sprzymierzonych, jak to często podkreślano w prasie angielskiej i amerykańskiej.

* * *

Objąwszy ster rządów po katastrofie wrześniowej, generał Sikorski pozostał zarazem i Naczelnym Wodzem. Z tego powodu robiono mu nieraz zarzut dążenia do dyktatury. Ten człowiek jednak nie mógłby i nie umiałby sprawować władzy dyktatorskiej, a już najdalej byłaby mu myśl o państwie totalistycznym. Był on bowiem z krwi i kości demokratą. Sam kochał wolność i tej wolności

nie chciał pozbawiać nikogo, nawet swych wrogów. Nieraz mógł unieszkodliwić swych oponentów, nigdy jednak tego nie uczynił, pozostając wierny swym zasadom. Zarzucano Sikorskiemu, że wyręcza ministra spraw zagranicznych. Dziś wszyscy jednomyślnie przyznają, że jego działalność na terenie polityki zagranicznej przyniosła Polsce tylko pozytywne rezultaty. Jego śmiała inicjatywa, nieraz genialne pomysły, umiejętność pozyskiwania ludzi i przekonywania ich o słuszności naszej sprawy, przynosiły więcej korzyści, aniżeli najlepiej zrehabilitowane noty dyplomatyczne.

A przede wszystkim Sikorski nigdy nie zaniedbał sprawy i nie przepuścił korzystnej okazji. Był ponad miarę wrażliwy, czujny, pracowity. Znał również hierarchię wartości. Dobrze n.p. zdawał sobie sprawę, że w wojsku nie jest idealnie, że wiele stanowisk zajmują ludzie najzupełniej nieodpowiedni. Na zarzuty w tym kierunku odpowiadał, że widzi zło i że to zło będzie usunięte, ale w odpowiednim czasie, gdyż na razie ma do przeprowadzenia sprawy znacznie donioślejsze, bo państwowej wagi.

W ciągu czterech lat swej nieustraszonej działalności generał Sikorski stworzył wielkie dzieło. Utrzymał ciągłość legalnej władzy polskiej za granicą, odtworzył Polskie Siły Zbrojne, które zdobyły tyle wawrzynów, w kole aliantów Polskę postawił na tej wysokości, jak to tylko było możliwe, zorganizował Kraj w oporze i w walce z najeźdźcą. Stał się żywym symbolem Polski Walczącej.

Niepodobieństwem jest zastąpić Sikorskiego. Nie posiadamy tej miary człowieka. Generał Sikorski orientował się jednak, że w razie jego śmierci, nie może zapanować próżnia. W tej myśli dobierał sobie współpracowników, opierając się na prądach ideowo-politycznych. Zastępcą swoim w okresie swej nieobecności uczynił przewodcę Stronnictwa Ludowego, obecnego premiera, p. Stanisława Mikołajczyka. Kilkuletnia, bliska współpraca p. premiera Mikołajczyka z generałem Sikorskim, wprowadziła go w arkana spraw politycznych i zaznajomiła go z całokształtem zagadnień, stojących przed Polską. Przede wszystkim generał Sikorski w ciągu czteroletnich swych rządów wytknął i utrwalił linię polityki polskiej, którą — jak to zgodna opinia wskazuje — należy kontynuować. To jest wielki dorobek jego życia i trudów i tytuł do zasługi.

Ks. Zygmunt Kaczyński.

ZE WSPOMNIENIŃ O GENERALE SIKORSKIM

Nazwisko Majora Władysława Sikorskiego usłyszałem po raz pierwszy w Vevey nad Lemanem, w rozmowach z Henrykiem Sienkiewiczem i Jego otoczeniem, w jesieni 1915 roku. Było wówczas mnóstwo posępnych chmur na horyzoncie wojennym szala przeznaczeń chwiała się w różne strony — i rzeczą najtrudniejszą była właśnie polityka, "sztuka przewidywania," pamiętam doskonale to najbardziej w oczy bijące wrażenie z tych rozmów: o ile kiedyś książę Adam uważany być mógł za "króla bez korony" — o tyle Sienkiewicz miał w sobie coś z "prezydenta de facto" — ogromną *ponadpartyjną* godność Polaka. Spór między dwoma orjentacjami — krakowską i warszawską szumił gdzieś nisko, jak fale Lemanu, omywające Hotel du Lac, a ów wielki wychowawca pokoleń patrzył w dalekie jutro, obawiając się najbardziej nowych kompromisów między Berlinem a Petersburgiem i nowych linii Knesebecka.

Wszędzie, we wszystkich grupach po obu stronach frontu

Sienkiewicz szukał ludzi i starał się dostrzedz ich charaktery poza jednostronnymi naświetleniami niechętnych, czy zwolenników. Dlatego może dłużej aniżeli o dowódcach oddziałów liniowych Legionów mówił o tym młodym oficerze, który podejmował się trudnej nad wyraz roli kierownika Departamentu Wojskowego, wciąż wystawianego na sztych mniej lub więcej umotywowanych ataków — a z drugiej strony bardziej eksponowanego wobec państw zaborczych, zważywszy polityczny charakter tej placówki.

Nie wiem, czy będąc w Szwajcarii na wiosnę 1916 roku płk. Sikorski odwiedził Sienkiewicza, przypuszczam jednak, że tak, zważywszy że autor "Trylogii" przyjął tytuł honorowego Komendanta Legionów. Wogóle bardzo interesował się odrodzeniem ducha wojskowego wśród młodzieży polskiej, zapatrzonej w Skrzetuskich, Ketlingów i Wołodyjowskich. Byłem wówczas w Paryżu i nie spotkałem się z Pułkownikiem na ziemi Helweckiej. Gdy opuściłem Francję w lecie tegoż roku i przeniosłem się do

Lozanny, nawiązałem z Nim kontakt przez Ludwika Morstina, dostatem wskazówki i materiały i wysłany zostałem z powrotem do Francji.

Chodziło Płk. Sikorskiemu o podkreślenie wobec Francuzów *filofrancuskich nastrojów ruchu legjonowego*, stanowczej woli oparcia się, o ileby usiłowano przerzucić Legiony na front zachodni — oraz o ustalenie kontaktu Między Departamentem Wojskowym a Francuzami. Przy pomocy ś.p. Władysława Zamoyskiego udało mi się te kontakty nawiązać — a pośredniczył w nich później markiz Dampierre, sekretarz „Comité du Livre.” Pod tą skromną nazwą kryła się instytucja, kierowana przez Poincaré'go — którą dziś nazwanoby Ministerstwem Informacji. Markiz Dampierre miał w niej powierzony dział stosunków z Watykanem i z Polakami, i z tego tytułu podróżował dość często między Szwajcarią a Paryżem.

W kwietniu 1917 roku udało się mi otrzymać paszport austriacki do Krakowa, a stamtąd dokument podróży do Warszawy, gdzie po raz pierwszy meldowałem się u Pułkownika Sikorskiego. Pamiętam jak dziś tę młodzieńczą, wyrazistą twarz, której nie poorały jeszcze zgryzoty i przeciwnieństwa. Było w niej to szczere złoto uśmiechu, którym ujmował bliskich, i którym obezwładniał niechętnych w zetknięciu osobistym. Pułkownik miał wówczas 36 lat i był już w pełnym rozkwicie męskości. Poza starszymi — X. Zdzisławem Lubomirskim i prof. Władysławem Leopoldem Jaworskim nie spotkałem wówczas nikogo, kto okazałby równie głębokie zrozumienie, a zwłaszcza należyte docenienie odcinka międzynarodowego — jak to skonstatowałem w Płk. Sikorskim. Nie znał on jeszcze wówczas zupełnie zachodniego świata z doświadczeń osobistych, po francusku czytał nawet z trudnością — a jednak już oceniał te rzeczy na miarę meża stanu — i to właśnie uderzało w tym młodym inżynierze lwowskim, który, jak dotąd, większą część swoich lat młodych poświęcił studjom technicznym i wojskowym i gotował się dopiero do przyszłej swej roli. Gotował się *intuicyjnie* — chociaż usiłowano go zmiążdżyć i oczernić. Gotował się w przeczuciu dróg przyszłych, od których starano się go murem odgradzić — a ta nieprawdopodobnie bogata intuicja, która miała być jego darem olbrzymim i odogowskazem życia błyszczała już w całej pełni w zaraniu życia publicznego. Nie mógł jeszcze znać szczegółów, wiedzieć zgóry, jaką drogą pojąć mogą Painlevé, Caillaux, czy Clemenceau, a już widział linje ogólne, już czuł, jak wiele szkody przynosi przecenianie walorów rosyjskich we Francji, niechęć do katolickiego charakteru Austro-Węgier wśród protestantów anglosaskich, czy normowanie pojęć na podstawie zasięgów terytorjalnych danego kapitału, czy kompleksu kopalnianego. Gdy mówił na te tematy, nie mylił się; a zawsze umiał milczeć, gdy dany problem był dla niego jeszcze pod znakiem zapytania. Przejawiał się w nim wówczas tryskający szczerością idealizm, ów płomień, który bliźni przez lat 28 następnych przysypywali tak usilnie popiołem — aż znikł z wyrazu oczu i ukrył się w głębi serca — ów płomień, który wolno było ostatnio dostrzedz czasami li tylko ludziom tej miary, co Churchill i Roosewelt — i bardzo, bardzo rzadkim Polakom — a napewno nie tym, którzy stosowali do niego metody „potępięczych swarów”, emigracji listopadowej.

Do metod tego rodzaju przyzwyczaić się zdążył jeszcze Podpułkownik Sikorski — a cóż dopiero General. Posądzano go Bóg wie o co — gdyż miał pewne wpływy w General Government Warschau. Gdy w kwietniu 1917 roku przyjechałem do Warszawy na jego rozkaz, Niemcy chcieli mnie aresztować, gdyż wydał się im podejrzany ów Polak, który nie tylko był autorem świeżo wydanej „Sambry i Mozy” — ale parę miesięcy przedtem mieszkał jeszcze w Paryżu. Nasz Pułkownik wybawił mnie wtedy z opresji, dał Niemcom zapewnienia, gwarantował nie-

malże własnem życiem, a w tym samym czasie ja się uczyłem na pamięć nazwisk i materiałów, które miały światu powiedzieć o losach istotnych Polski. Materiały te znakomicie uzupełnił ś.p. Poseł Cezary Haller, brat Generała. Było tego takie mnóstwo, że trzeba było robić pseudohistoryczne notatki. Dla pewności pracowaliśmy z Cezarym w lokalu Koła Polskiego, w gmachu Parlamentu wiedeńskiego. Na Ballplatz'u, w austriackim ministerstwie spraw zagranicznych, sporo było różnych pocziwców — i dzięki uprzejmości jednego z nich cały ten materiał przesłany został przez . . . austriackiego kurjera dyplomatycznego, przez poselstwo w Bernie, do Misji Polskiej w Szwajcarii. W kilka dni później, wezwany telegraficznie, przyjechał z Paryża Markiz Dampierre, zabrał memorjał — i wydrukował w paryskim *Temps'ie*. Było to w pierwszym rządzie naświetlenie polityki exterminacyjnej Ober — Ost'u szerzącego tyfus głodowy, na Wileńszczyźnie statystyki, fakty, okrucieństwa, które wydawały się wówczas czemś nie do wiary potwornem. Jakże to wszystko przybladło wobec rzeczywistości dzisiejszej . . .

W czasie gdy materiały te drukowane były w Paryżu i przedrukowywane w Anglii i Szwajcarii — byli ludzie, którzy oskarżali Departament Wojskowy Legionów o wysługiwanie się Niemcom. Daję więc dziś oto świadectwo, w jakim kierunku szedł ówczesny Szef Departamentu, Płk. Sikorski, nadmienając, że utrzymywałem ów kontakt z Francją niemalże przez dwa lata, współpracując później, po rozbiciu Legionów, z Radą Regencyjną.

Dzięki inicjatywie Płk. Sikorskiego, Rząd Francuski i Sztab poinformowane były o tendencji tworzenia sił zbrojnych polskich na przyszłość, w szczupłej legionowej kadrze, bez najmniejszej myśli popierania któregoś z państw zaborezych, czy okazywania im jakiejś chęci współpracy. Francuzi rozumieli, że nie było mowy o przysposobieniu wojskowem w innej formie. Znając ducha Legionów, przyjęli później z otwartymi rękami Dowódcę II Karpackiej Brygady Gen. J. Hallera, gdy przybył przez Rarańczę, Kaniów i Murmań do Francji i zgodzili się od razu na oddanie mu Naczelnego Dowództwa Armji Polskiej. Fakty dziejowe potwierdziły informacje, które przysyłał z Polski w latach 1916, 17 i 18 Płk. Władysław Sikorski.

Dziś, gdy niema już Go między nami, i gdy mówić wolno bez obawy o jakiś naiwny sentymentalizm — trudno oprzeć się pragnieniu porównania pięknej młodzieńczej twarzy Podpułkownika Sikorskiego z chmurnem spojrzeniem Naczelnego Wodza lat ŁAMANIA KŁĘSKI, lat najgorszych, najpotworniejszych, jakie na barki ludzkie spaść mogły. Nie był to już ten Sikorski, którego widzieli towarzysze niewoli w obozie w Marmaros Sziget — „zawsze spokojny — choć w każdym błysku jego żrenicy widać było, że coś nim tagra, coś boli —” jak pisał do mnie z Dulfalva 20 marca 1918 roku kpt. Izidor Modelski. Nie był to już ów młody dowódca, którego widzieliśmy w Złoczowskiem pod ostrzałem ukraińskiej artylerji, uśmiechający się do pękających nad jego głową szrapneli, osypujących go „parasolem” odłamków. Nie był to już ów Dowódca V Armji nad Wkrą, spokojny, zimny, stanowczy, losy decydującej o całej wojnie bitwy dźwigający na barkach. Ani ten Sikorski z Jabłonny, z którym mieszkaliśmy w pawilonie Vaubanki, z Panią Heleną Sikorską, z maleńką wówczas Zosią, z nieżyjącą już od tak dawna ś.p. żoną, moją Olimpią, z PP. Pułkownikostwem Zajęciami . . . Były wtedy wczasy po trudach, szczęście, galopowanie po nadwiślańskich łąkach, tennis, długie nocne rozmowy w cieniu księcia Józefowych lip rozłożystych . . . Mój Boże, jak że to wszystko daleko . . .

Był potem inny Sikorski — młody Premier, pochłonięty zamętem politycznym, wyrabujący ścieżki jutra, odchodzący od entuzjazmu, odrzucający od siebie przyrodzony pęd do żołnierki,

przeradzający się w Szefa Rządu, wtłaczany w ciasne ramy konieczności codziennych, pochylający się nad szarością przeciętnych dusz przeciętnego społeczeństwa i baczący na klody, rzucane pod nogi — z wysoka — z dołów — Bóg wie wreszcie skąd. A potem był cywilny pan, przyjeżdżający często do Francji, cieszący się wielkim mirem — bo przecież sam Foch uważał go za wielkiej miary żołnierza i przedmowy mu pisał do doskonałych książek — zamyślony, samotny . . . Chodził czasami na avenue Friedland, do Weyganda, gdzie rozmawiali obaj przed wielką gablotą, mieszczącą szablę Batorego, ryngrafy z Polski, z Matką Boską Częstochowską na zlocie . . . Czasem, nocami, telefonował do kogoś ze swych dawnych oficerów by iść na długie rodaków rozmowy nad brzegami Sekwany, przed Luwrem, niedaleko owego Hotel du Danube w którym zawsze mieszkiał, a który miał stać się czemś takim, jak dom Kościuszki w Solurze dla pokoleń następnych . . .

Te czasy ostatnie pamiętamy już wszyscy, my, na tej wyspie. Pamiętamy ów pierwszy lot bombowcem do Churchilla, w owym posępnym czerwcu. Pamiętamy anabazę naszą, i wszystko . . .

W jednym ze swoich listów z 1932 roku pisał do mnie ś.p. Generał: "lepiej z wielkim przegrać, niż z mizernym wygrać." Słowa te zawsze wracają mi echem w pamięci, gdy myślę o tym locie czerwcowym. Przecież, przed tym lotem, różni Pigmeje proponowali pozostanie we Francji i kombinowanie z garścią mizernych — z Petain'em i Laval'em. Ciemno było wtedy i chmurno, i nawet nie laurowo na horyzoncie świata. Były to chwile, gdy zawodziła najistotniejsza logika, wykluczająca wszelką wielkość zgóry i skazująca na kompromisy tych, którzy ślepo szli za nią. Sikorski wiedział że świat był na ostatnim zrebie przepaści — wiedział że może przegrać — ale przegrywałby z wielkim. Przegrywałby z gestem Bayarda — a intuicja, ta niezawodna Jego intuicja, szeptała Mu słowa drużyny Xenofontowej, iżby, po wiekach

"strudzeni męże znowu się zerwali,
"jak niegdyś greckie te dziesięć tysięcy,
"szukać w oddalonych lodowych morza
"i przez kraj obcy Hiperboreański
"morskiej przeprawy szukać do swej ziemi."

KRAJ O GEN. SIKORSKIM

Po katastrofie wrześniowej oczy Polaków zwróciły się ku Gen. Sikorskiemu. Wieść o powołaniu go na premiera szybko rezeszła się po Polsce. Aparaty radiowe były jeszcze częściowo w rękach Polaków, niemiecki aparat policyjno-administracyjny był dopiero w stadium organizacji. Zdarzało się, że jeszcze późną jesienią 1939 r. poczta dostarczała adresatom gazety ze Stanów Zjednoczonych. Ameryka była wtedy neutralna, przychodziły i odchodziły listy, a niezbyt bystrzy urzędnicy niemieccy nie od razu zorientowali się, że w tej neutralnej Ameryce wychodzą także dalekie od neutralności gazety polskie.

Otóż zdarzyło się, że pewnego razu jeden z uczniów przyniósł mi gazetę z pierwszych dni października 1939 r. Tytuł wyleciał mi z pamięci, pamiętam jednak, że na pierwszej stronie było doniesienie o kapitulacji Helu oraz jeden z pierwszych wywiadów, udzielonych przez Generała.

Śp. Gen. Sikorski mówił tam o olbrzymich zadaniach, jakie stoją przed emigracją polską, żądał pomocy, domagał się wojska i pieniędzy, mocno odżegnywał się od świeżo zamkniętej epoki sanacyjnej i podkreślał potrzebę oszczędności i skromnego trybu życia. Z gazety amerykańskiej, wiało jakby chłodem i nieufnością. Widać, że szybka katastrofa militarna Polski, po licznych bombastycznych przechwałkach, wywołała wśród rodaków

Iliada, Iliada . . . Lepsza Iliada, niż Macchiaveli II Principe.

* * *

Dziś, gdy to wszystko jest skończone nazawsze — a jeszcze drży i płonie — dzisiaj, w chwili gdy piszę te słowa, gdy trumna Naczelnego Wodza stoi jeszcze w Westminsterkiej katedrze, by odejść między braci poległych — myśl się błąka — jak na to wszystko — jak na ten złoto-krwawy wielki węzeł dziejowy reaguje sumienie ludzkie? Jak reagują ci, którzy głusi i ślepi byli na prawdę, niezdolni wogóle odróżnić tentent dziejów od grzechotu Gestettnera, drukującego ulotki. Czy nie rozmnaża się zbyt bujnie typ Gulliwerowskiego Pigmeja, uwiązującego nitki do włosów pielgrzyma, czy też obwieszczającego *urbi et orbi*, że wielką trumnę przesłoniła mu — zapieczetowana koptera . . .

Władysław Sikorski był niewątpliwie, podobnie jak Pułascy, Kościuszko, Książę, Józef, Mickiewicz, Traugott — wibrującą anteną, odbierającą fale wielkości dziejowej Polski. Właśnie dlatego myśli jego obracały się w płaszczyźnie tematów ogólnoludzkich, o światowym znaczeniu. Z tego też powodu emigracją dzisiejszą, wojskową, czy cywilną, zajmował się mało. Wiedział że najlepsi albo w czarnej pamięci roku 1939 polegli, albo poszli do obozów koncentracyjnych. Szukał przede wszystkim wykonawców, przyczem było mu zupełnie obojętne, czy ów ktoś jest mu osobiście przychylny, czy niechętny. Pracą swoją, życiem i śmiercią ś.p. Władysław Sikorski dźwignął drogową, od którego nie tylko że niewolno — ale nawet i nie sposób odwrócić się w dzisiejszych warunkach. Każdy nowy Rząd Polski — choćby nawet nie chciał — musi przejąć tę samą linię, musi kontynuować ten sam trud syzyfowy, iść tym samym szlakiem dziejowych dróg. Elementy wielkiej polityki są wciąż te same, gra międzynarodowych sił niezmienniona, i te same konieczności wciąż biją w oczy. Nie mówiąc już nawet o *statesmanship* — zwykły *bon sens* francuski nakazuje to samo. Cechą bowiem zdrowego Rządu jest, że nie rujnuje własnych przeznaczeń, a stara się by okrzepły. A w tym splocie zmagających wojennych Gibraltarska trumna nabiera już znaczenie symbolu.

Exegi monumentum . . .

Edward Ligocki.

za Atlantykiem uczucie głębokiego zawodu i rozgoryczenia. Było jasne, że także w tym zakresie, mianowicie w zakresie przetwarzania bezpłodnych skarg i narzekań na twórczy czyn, Generał będzie miał trudne zadanie.

Czytało się z największą uwagą, rzec można z namaszczeniem, wszelkie oświadczenia Generała, w jakiegokolwiek formie do Polski dotarły. Czasem coś docierało za pośrednictwem — Niemców. Na obszarze t.zw. Generalnego Gubernatorstwa pisma wydawane przez Niemców starały się jak najmniej pisać o "klice emigrantów," ale pisma berlińskie mniej się krepowały. Od czasu do czasu padały jakieś szydercze uwagi o "fantastach," którzy marzą o odbudowaniu Polski. Pojawiało się nazwisko Generała i wtedy gazety były pilnie czytane. Tu dodam nawiasem, że największe powodzenie miały gazety niemieckie wtedy, gdy donosiły coś o planach Sprzymierzonych co do ukarania Niemiec. Zdarzyło się, iż "Völkischer Beobachter" podał raz mapkę (rzekomo z "Daily Herald"), jak ma wyglądać rozbiór Niemiec. W mieście, w którym mieszkalem, pismo zostało natychmiast rozechwypane, a szczęśliwym nabywcą egzemplarza proponowano po kilka złotych za odsprzedaż.

Raz w gadzinowym "Gońcu Krakowskim" ukazało się ogłoszenie mniej więcej następującej treści: "Władysław Sikorski

garbuje skóry dzikich zwierząt. Specjalność "iberallesy" (od słów "Deutschland über alles"). Obsługa szybka i niezawodna." Następowala nazwa ulicy z jakimś fantastycznym nieistniejącym numerem domu. Gadzinówka miała powodzenie. Przechodziła z rąk do rąk. Cieszono się tym kawałem, za który jednak Niemcy kogoś ukarali surowo.

Ale o Sikorskim kraj dowiadywał się głównie z radia, od ludzi, którzy wracali z Węgier lub z okupacji sowieckiej, od kierowników tajnych organizacyj. Wieści szły z ust do ust. Najpierw zaspakajano ciekawość co do tego, kim Generał był i jaką rolę w Polsce odgrywał. Trzeba było mówić o jego zwycięstwach w r.1920, o jego książkach, o ostrzeżeniach, jakie tak często w prasie drukował, o powodach, dla których nie chciano przed wrześniem 1939r. korzystać z jego talentów i odsuwano go na bok. Słyszało się ostre słowa oburzenia na dygnitarzy sanacyjnych, którzy tak zdolnemu generałowi nie dali pola do pracy, którzy wszystko chcieli zagarniali dla siebie i doprowadzili Polskę do katastrofy. W rozmowach często słyszało się opinię, że gdyby Sikorski był dowodził, kampania wrześniowa miałaby inny przebieg. Wypowiadano mocną nadzieję, że zdoła on we Francji odbudować armię i z nią zwycięsko wrócić do Polski. Autorytet Generała rósł z każdym miesiącem.

Ale właśnie dlatego na Generała zaczęli się powoływać ludzie powołani i niepowołani. Jedni mówili: "Sikorski wzywa wszystkich młodych by szli do Francji." Drudzy przeczyli: "Nie, Sikorski wzywał tylko lotników, wszyscy inni mają zostać w Polsce, bo tu będzie główna robota." Zdaje się, że i Niemcy, widząc autorytet Generała, rozszerzali cichaczem jego "rzekome rozkazy," by pohamować wędrówkę młodzieży przez "zieloną granicę" do Węgier i Rumunii, a stamtąd do Francji.

Nazwisko Generała stało się symbolem dalszej walki, stało się hasłem, budzącym wiarę w zwycięstwo. Tak nagle i nieoczekiwana była katastrofa, iż bardzo wielu ludzi oczekiwało równie naglego i szybkiego triumfu. To też w r. 1940, gdy zima miała się ku końcowi i zbliżała się wiosna, upragniony okres wielkich zwycięstw Francuzów nad Niemcami, w masach Polskich rozpowszechnił się lakoniczny dwuwiersz —

Już słoneczko wyżej,
Sikoreczka bliżej.

Tak można było się odezwać nawet do nieznanego, bo od biedy można się było nawet przed Niemcami wykrecać, że to niewinne, starodawne przysłowie, bez żadnej politycznej aluzji.

Kraj wiedział, że Naczelnym Wodzem i szefem Rządu jest Sikorski. To było najważniejsze, to wystarczało. Nazwisk ministrów przeciętny Polak nie znał: Ludzie bardziej zaangażowani politycznie interesowali się rozdziałem tek, dyskutowali o różnych przesunięciach personalnych, lecz szeroki ogół interesował się tylko Sikorskim. Wiedzano też, że obok niego a raczej ponad nim jest Paderewski, którego podniosłe przemówienia wywoływały wielkie wrażenie; wymieniane były jeszcze inne nazwiska, ale najważniejsze było to, iż był Sikorski. Wierzone w jego talent wojskowy. Cieszono się, że na czele stoi człowiek, nie związany z żadną partią. Oburzano się na myśl, że są ludzie, którzy mu przeszkadzają.

Im cięższe nadechodziły chwile, tym bardziej myślano o Sikorskim. Katastrofa Francji była wielkim ciosem. Ale nie-malą ulgą stała się wiadomość, że Generał zdołał przedostać się do Londynu i stamtąd dalszą walką kieruje. Jego mocne żołnierskie przemówienia dźwigały przynębionych, budziły nową otuchę.

Przyszły potem czasy, kiedy Generał jeszcze bardziej wysunął się na widownię już nie tylko polską, ale światową, rozpoczynając serię wielkich podróży.

Tych czasów już w Polsce nie przeżywałem, wiem jednak z

prasy tajnej, że autorytet Generała rósł. Z napięciem czekano na wieści o jego podróżach i konferencjach w Waszyngtonie, Moskwie etc. Gen. Sikorski stał się uznanym przywódcą całego narodu. Tu i ówdzie wypowiadano pewne wątpliwości, formułowano pewne zastrzeżenia, ale były to raczej wątpliwości, czy Generał ma dostatecznie silną rękę, czy nie jest zbyt pobłażliwy, czy nie daje się wprowadzać w błąd. Intencje Generała, Jego szlachetna chęć służenia Polsce, jego talenty polityczne i wojskowe, Jego wysiłek — to wszystko nie było kwestionowane. Mogli być winni doradcy i współpracownicy, ale Generał stał ponad zarzutami. Kraj coraz lepiej oceniał jego olbrzymią rolę w organizowaniu militarnej siły Polskiej i pozyskiwaniu opinii świata dla Polski. A ponieważ pozostali w kraju mężowie stanu ginęli jeden za drugim z rąk Niemców, przeto kraj liczył, że i po wojnie Generał nie zejdzie z czołowego stanowiska i poprowadzi Polskę ku lepszej przyszłości. Nie wszyscy tego chcieli. Byli i tacy, co pragnęli, by wykonawszy najcięższe zadania, odszedł sobie i pozostawił pole im i ich partii, ale szeroki ogół właśnie w Generale widział człowieka, który swym autorytetem potrafi pohamować rozhukane namietności i stojąc nad partiami doprowadzi do odpowiedniej konsolidacji — narodowej, tak niezbędnej w okresie odbudowy. Kraj ufał, że Generał będzie mógł jeszcze długo służyć Polsce. Jego sława rosła z każdym rokiem. Śmierć wywoła w Polsce wielką troskę i niepokój.

Karol Leskowiec.

Coraz
powszechniej
używają
oficerowie

PASTY

NUGGET

WOJSKOWY BRĄZ
(w pełnym tonie koloru)

dla nadania swym buci-
kom pięknego połysku
i elegancji.



Również w kolorach
czarnym i ciemno-
brąz.

Produkcja zmniejszona
używajcie oszczędnie.

F/Pi

TEN GŁOS BYŁ POBUDKĄ!

CZTERY MOWY GENERAŁA SIKORSKIEGO

Gen. Władysław Sikorski był nie tylko czołowym mężem stanu i wielkim znawcą nowoczesnej sztuki wojennej, był także wybitnym pisarzem i mówcą, niezwykle dbającym o jasność, prostotę i zwięzłość stylu. W sposób spokojny, logiczny i pełen umiaru, nie goniąc za błyskotliwością i efektami, rozwijał swą myśl z klasyczną prostotą, zarazem jednak z taką siłą niezbitą argumentacji, że narzucał słuchaczom lub czytelnikom swą wiarę i napędzał ich własnym optymizmem. Przeciwnicy mieli mu za złe ten jego optymizm, ale to była jedna z najbardziej pozytywnych cech jego osobowości, wprzęgniętej bez reszty w służbę dla Polski w ciągu całego życia, a zwłaszcza w czteroletnim okresie obecnej wojny, kiedy wziął na swe barki całą odpowiedzialność za losy narodu i państwa. Ten optymizm generała Sikorskiego, ta wiara w pełne zwycięstwo naszej sprawy, zapładniała wszystkie jego ostatnie pisma, rozkazy i mowy, którymi podtrzymywał ducha Kraju, uchodźców i wojska. Z tych mów czerpali siłę i otuchę bojownicy i więźniowie, jeńcy i uprowadzeni przez wrogów robotnicy, wielcy i mali — słowem wszyscy Polacy, zlaknieni pobudki bojowej i ewangelii czynu. Różnymi drogami — przez radio i przez tajną prasę, przez odpisy i szeptane z pamięci cytaty — docierały te nigdy niezachwiane i niezmaczone cieniem wątpliwości słowa do duszy cierpiących, lecz niepokonanych. Ten "głos z daleka" był pobudką i podkreślał zawsze potworną rzeczywistość, kazał się liczyć z dalszym etapem niezmiernych cierpień i znoju, lecz ukazywał nieustannie na horyzoncie rosnące wśród nocy światło wolności, sprawiedliwości i szczęścia dla Polski.

Z wielu mów ważnych, albo wprost epokowych ogłaszamy poniżej cztery, najbardziej naszym zdaniem charakterystyczne dla tej wielkiej postaci dziejowej, jaką stał się generał Sikorski w najtrudniejszym momencie historii Narodu Polskiego.

PRZEMÓWIENIE

po objęciu stanowiska Premiera i Naczelnego Wodza, wygłoszone w Paryżu dnia 6 listopada 1939 r.

Rodacy! W tej dziejowej dla Narodu chwili, jedynie czyny, a nie słowa mają znaczenie. Dlatego, powodowany twardym obowiązkiem żołnierskim, podejmuję działanie. W pełnym porozumieniu z Panem Prezydentem Rzeczypospolitej i za Jego wolą, stanąłem na czele Rządu Jedności Narodowej i objąłem Naczelne Dowództwo podlegających Mu sił zbrojnych.

W momencie tym ślubuję Tobie, Narodzie Polski, oraz ceniom poległych obrońców Ojczyzny i wolności, jak wreszcie wszystkim bohaterom Warszawy, Modlina, Westerplatte i Helu, a wreszcie wszystkim Nieznanym Żołnierzom Rzeczypospolitej, którzy spełnili swój najświętszy wobec Polski obowiązek, że i ja go spełnię tak, jak mi honor żołnierza i Polaka nakazuje. Tak mi dopomóż Bóg!

Oświadczam w imieniu własnym oraz imieniem rządu, że jedynym celem rządu Jedności narodowej będzie odbudowanie Polski wielkiej i rządnej, która będzie dla wszystkich swoich obywateli na równi sprawiedliwą. Pragnę, ażeby te słowa zapadły głęboko w serca Polaków, którzy wraz z naszą bohaterską armią, dowiedli czynem swej bezgranicznej miłości i ofiarności dla Ojczyzny.

Krew przelana przez cały Naród, przez miliony ludzi ze wszystkich warstw i wszystkich stanów, nie pójdzie na marne. zaciągnięty przez mocarstwa zachodnie dług moralny wobec Polski będzie splacony. Zgodnie z zapewnieniami naszych szlachetnych Sprzymierzeńców, nie ustaną oni pospołu z nami w walce o ostateczny tryumf wolności, prawa i sprawiedliwości. Polska wyjdzie z tej walki wzmocniona, by trwać na wieki!

O ustaleniu przyczyn, które doprowadziły do zajęcia całego obszaru Polski przez Niemcy i Rosję, zadecyduje historia oraz Naród po oswobodzeniu naszej ziemi.

Obecnie w imieniu rządu Rzeczypospolitej i narodu oświadczam uroczystie w obliczu całego świata, że nowy rozbiór, polskiego państwa jest gwałtem, którego nigdy nie uznamy. Nie uznają go również, pod żadnym warunkiem, nasi sprzymierzeńcy i przyjaciele.

Polska, Jej Naród i Jej Duch, Jej pełen chwały tysiącletni dorobek cywilizacyjny, są nieśmiertelne. Żyjącym symbolem wielkości ducha polskiego, jest Ignacy Paderewski. Wobec

Niego ponawiam ślubowanie, że służyć Polsce będziemy ze wszystkich swych sił, wiernie, uczciwie, wytrwale i niezłomnie.

Zapewniam uroczystie naszych potężnych sojuszników, że Polska pozostanie bezwzględnie wierna danemu przez Nią słowu. Armia Polska, formowana na ziemi francuskiej, pod moim dowództwem, przejmując z rąk skrwawionego Narodu walkę o wielkość Ojczyzny, a spełniając przypadającą Jej rolę dziejową, bronić będzie z bezgranicznym poświęceniem naszej wiary, honoru, wolności i naszych odwiecznych praw do niepodległego bytu państwowego.

Chyląc czoło przed cieniami Bohaterów, którzy polegli na polu chwały, wzywam wszystkich Polaków, gdziekolwiek się znajdują, do ofiarnej i karnej służby żołnierskiej i do dalszej nieugiętej walki o święte nasza prawa.

PRZEMÓWIENIE

na posiedzeniu Rady Narodowej R.P., wygłoszone w Londynie dnia 18 lipca 1940 r.

Nigdy w toku dziejów obraz Europy nie przedstawiał się na pozór tak ponuro i tak jednostronnie, jak obecnie. Niemcy podbiły cały ląd północno-zachodni starego kontynentu. Zajął kolejno Norwegię, Danię, Holandię, Belgię, a ostatnio i większość Francji. Usadowiwszy się na całym brzegu zachodnim kontynentu, godzą bezpośrednio w Wielką Brytanię. Ku wschodowi natomiast i południowemu wschodowi, po poprzednim zagarnięciu Austrii, Czechosłowacji i ujścia Niemna, zaczęły wojnę w 1939 roku od podboju zachodniej i środkowej Polski. Rozkazują na Węgrzech i w Rumunii. Wskrzeszają swój stary pochod na Bałkany, a przez nie na Bliski Wschód. Na południu Europy, w obszarze śródziemnomorskim, faszystowskie Włochy związały swe losy z Niemcami na śmierć i życie. Jest to sprzeczne z duchem ich własnej historii oraz sprzeczne z interesem nowoczesnego państwa włoskiego, którego budowa dokonała się przy pomocy Wielkiej Brytanii oraz Francji. Na wschodzie Rosja powróciła na wybrzeże Bałtyku, biorąc we władanie faktyczne Finlandię, Łotwę oraz Litwę. Zagarnęła ona wschodnią część Polski i dotarła poraz pierwszy w ciągu wieków do Karpat. Poszła wreszcie na stopniowy podbój Rumunii, zagarniając Bukowinę i Besarabię.

Stwierdzając ten stan rzeczy z polityczno-wojskowego punktu widzenia, musimy przyznać, że prawie cały ląd europejski od Uralu po Ocean został podzielony pomiędzy Niemcy hitlerowskie

i Rosję bolszewicką, jak dotąd prawie że całkowicie ze sobą zgra-
ne. Do podziału wpływów na kontynencie stają nieśmiało i
Włochy, co wszystko razem eliminuje w tej chwili wpływy dawnej
koalicji.

Ocena podobna, pojęta jako stabilizacja omawianej sytuacji,
byłaby niezwykle powierzchowną. Pomijam fakt, że stosunki
wzajemne Niemiec oraz Włoch do Rosji kryją w sobie szereg
tajemnic i nieufności. Sami uczestnicy tej fałszywej gry posia-
dają pełną świadomość tego faktu. Ale to ich sprawa. Nie do
nas należy troska o rozwój dalszy stosunków między tymi dwoma
państwami. Pragnę jedynie zaznaczyć, że sojusz ten prowadzi
nieuchronnie do zawiązań, wynikających z czynników przyrodzo-
nych oraz z odwiecznych między tymi mocarstwami sprzeczności.
Przymierze na podobnych podstawach oparte, nie może być
długotrwałe. A poza tym dla nas istnieje jedna tylko prawda,
zgodnie z którą opanowanie zewnętrzne jakiegoś kraju, a jego
opanowanie istotne — to dwie zupełnie odrębne i różne sprawy.
To też Niemcy nie czują się dobrze w Austrii, a tym mniej w
Czechosłowacji. Dominują oni pozornie w Danii, Holandii,
Norwegii oraz Belgii. Widzą chyba przepaść pomiędzy sobą a
Francją na każdym kroku, jaki stawiają w tym wielkim kraju.
Sami natomiast nie tają, że w Polsce są jak gdyby na wulkanie.
Takie było i jest prawo życia narodów, które zasługują na to
miano. Z każdym dniem przeto, z każdym tygodniem, z każdym
miesiącem wzrastać będzie nienawiść ludów podobnych ku nim,
jako najbezwzględniejszym zaborcom, ciemiężcom i łupieżcom.
Sprawia to, że podstawy opanowania zbyt rozległych krajów
przez Niemcy są niezwykle kruche. Nie mogą być zatem te
zdobycze trwałe i przysporzą one Niemcom kłopotów, pomimo
wysiłków Hitlera zorganizowania t. zw. "nowego ładu" w Eu-
ropie.

A tymczasem naprzeciw siebie mają Niemcy całą potęgę
Imperium Brytyjskiego, której dotychczas w dziejach nie nie
przemogło. Mówię o niej, jakkolwiek zdaje sobie w pełni sprawę
z trudności, na jakie natrafia Anglia w dalszym prowadzeniu
wojny. Mają Niemcy przeciwko sobie pośrednio Stany Zjed-
noczone Ameryki Północnej, które już dzisiaj udzielają najdalej
idącej pomocy Wielkiej Brytanii, co znalazło wyraz bardzo dobit-
ny we wczorajszych uchwałach Kongresu Partii Demokraty-
cznej. Staje wreszcie przeciwko nim wielka idea wolności
człowieka oraz ludów, w obronie której państwa demokratyczne
zdobędą się na potężniejszy wysiłek, niż państwa autorytatywne.
To też Niemcy, oszołomione narazie tak stosunkowo łatwym
ujarzmieniem Europy, nie widzą przed sobą jutra. Wojna
toczy się mimo to dalej. Jej zwycięskie zakończenie w okresie,
w którym przeciwnik staje się z każdym dniem mocniejszy i w
którym z każdym miesiącem maleją następstwa przewagi mili-
tarnej, jaką Hitler zaskoczył świat, staje się dla Niemiec więcej
niż wątpliwe. A dyktator Niemiec współczesnych był dotych-
czas silny słabością drugich. Poza Polską nikt nie zdobył
się na opór zdecydowany przeciw jego napaściom. Tę wolę
walki i wolę zwycięstwa widzimy dopiero u Anglików. I dlatego
nie wątpimy w jej wynik ostateczny, jakkolwiek miałby on być
odległym.

Pragnąłbym przede wszystkim, aby ten naszkicowany pobież-
nie obraz rzeczywistości dzisiejszej zarysował się wyraźnie przed
oczyma ciemiężonego narodu polskiego. Ażebym poprzez wszelkie
opary zaborczego panowania, zaborczej pychy i zaborczych
kłamstw dotarł do świadomości Polaków. Wszyscy, którzy od
września ubiegłego roku znoszą w kraju męcznie, bohatersko,
bezprzykładnie najbardziej nieludzkie prześladowania, dostrzec
powinni łatwo w oczach siepaczy, w ich zaciętości, uporczywą i
bezsilną troskę o własne jutro. Naród polski posiada, niestety,

doświadczenia długich zaborów i śmiertelnej ciszy dziesiątek lat.
Nie stracił on nigdy wiary w swej tragicznej przeszłości. Nie
straci więc jej i dzisiaj, kiedy walka trwa, kiedy żołnierz polski
nie zeszedł z pola i bije się wciąż o jego przyszłość. Ufny w swoją
nieśmiertelność oraz żywotność niespożytą, nie zawiedzie się w
swoim trzeźwym sądzie o układzie stosunków w świecie i wytrwa
w oporze.

To jasne i nieugięte przekonanie i ta sama trzeźwość sądu
przyswiecała Rządowi Rzeczypospolitej i wojsku polskiemu, gdy
bez żadnych wahań podjęli dalszą walkę w sojuszu z Wielką
Brytanią z chwilą załamania się Francji.

Na inną politykę polską niema obecnie miejsca. Wszystko
inne byłoby kapitulacją haniebną oraz poddaniem się i to nie
losowi, jak się to czasem mawia, ale wrogowi — wrogowi nie-
ubłaganemu, który od wieków dążył, a dzisiaj dąży wyraźniej
niż kiedykolwiek, do całkowitej zagłady wszystkiego co polskie.
Tu niema zgody, a jest tylko walka o byt, walka o duszę polską,
walka bezwzględna na śmierć i życie.

Niesłychane w dziejach, nieoczekiwane przez nikogo zapad-
nięcie się chwilowe Francji zaskoczyło wszystkich. Jeszcze 10
czerwca były tam siły nietknięte, a armie frontu wschodniego
nienaruszone. Armia ściągnięta z północy w reorganizacji.
Były więc siły poważne, którymi można było manewrować i
przeciwnać. Po upadku Paryża oczekiwano powszechnie
obrony w rejonie Loiry, w oparciu o masyw centralny, użycie
wojsk z linii Maginot'a do flankowego przeciwdziałania. Nikt
wreszcie nie przypuszczał, ażeby Imperium Francuskie jako takie
zrezygnowało z walki. Rząd paryski, przeniesiony do Algieru,
rozporządzając potężną flotą, siłami powietrznymi i nietkniętą
masą armii afrykańskiej i Bliskiego Wschodu, mógł śmiało
wytrwać w wojnie z Niemcami i Italią.

Gdy 12 czerwca pod wieczór wyjeżdżałem z Paryża do dywizyj
naszych, na froncie walka trwała. Niemcy nie szli naprzód bez
boju. Jest rzeczą oczywistą, że w tym położeniu nie mogło być
mowy o wycofywaniu naszych jednostek z toczącej się bitwy.
Każdy krok podobny byłby w pojęciu wojskowym zdradą. Byłby
wyzyskany przez Francję dla wytłumaczenia poniesionej przez
nią klęski. Nie komu innemu, a nam przypisanoby katastrofę
sprzymierzonych. My bylibyśmy rzekomo sprawcami nieby-
wałego tryumfu Niemiec hitlerowskich na zachodzie. Byłaby
to dla Polski śmierć gorsza od fizycznej, bo śmierć moralna.
Wspomniałem o tym, gdyż w małym i zatrutym światku emigracji
londyńskiej pojawiły się ostatnio nieśmiało a zdradliwe głosy,
oskarżające mnie, że zatraciłem Armię Polską we Francji.
Autorzy tych kalumnii wiedzą aż nadto dobrze, że gdybym był
wydał wojskom walczącym rozkaz opuszczenia frontu, nie byliby-
śmy dzisiaj w Wielkiej Brytanii, jako rząd sprzymierzony i jako
ceniona tak bardzo za swoją lojalność rycerską, armia sojusznica.
Nie innego nie pozostałoby nam, jak niewola haniebna. Honor,
sumienie, racja stanu, nie pozwalały nam na postępowanie innego
rodzaju.

Wielkie jednostki polskie skierowano swego czasu na linię
Maginota, jako najspokojniejszy odcinek frontu dla dokończenia
wyszkolenia. Po 15-tym lipca miały one być zebrane w jedną
całość operacyjną, co było ułożone zarówno z generałem Gameli-
nem jak i generałem Weygandem. Niestety, wydarzenia, które
zwały się na nas jak lawina, przekreśliły te plany. Będąc na
froncie, forsowałem podjęcie kontrmanewru, który mógłby
odwrócić sytuację. Jakkolwiek na miejscu nie było oznak
katastrofy, zarządziłem już wtedy, że w razie groźby otoczenia,
dywizje nasze powinny przebijać się możliwymi środkami w
kierunku granicy szwajcarskiej, a w ostateczności przejść tę
granice. Dzięki temu rozkazowi II-ga Dywizja piechoty wraz z

częściami I-szej wycofała się w ostatnich dniach czerwca do tego kraju w liczbie 18.000 ludzi, w pełnym uzbrojeniu i rynsztunku.

Inne nasze wojska były w chwili załamania się Francji oddalone od frontu. Wszystko, co było na południu od Loiry, we Francji środkowej, w dolinie Rodanu i pod Marsylią — mogło być wycofane do portów Ocenau i śródziemnomorskich. Zależało to jednak od życzliwego współdziałania Francuzów i od pomocy ich marynarki. Bardziej skomplikowana była sytuacja naszych wojsk, zagrożonych odcięciem Bretanii. Wycofanie ich stamtąd na własną rękę było niemożliwe bez zerwania konwencji z Francją. Uzyskano tylko wycofanie elementów niewalczących. Co do sił bojowych tam pozostałych, ich dowódcy otrzymali już 16 czerwca instrukcje, że mają dążyć do skupienia sił naszych w całości i wycofać się ku portom. Niestety, w owym czasie nie mieliśmy jeszcze zgody Wielkiej Brytanii na zabranie naszych wojsk, co utrudniło niezmiernie ewakuację. Pogarszało to również stanowisko Francuzów wobec nas. Dnia 17 czerwca przybyłem do siedziby Rządu w Libourne. Zastałem tam naturalną w tych warunkach decyzję wyjazdu Prezydenta Rzeczypospolitej wraz z ministrem Spraw Zagranicznych do Londynu. Ambasadorka Kennard zaprosiła mnie również na statek angielski. Zapytałem się, co się stanie z wojskiem polskim. Otrzymałem odpowiedź, że ambasador angielski nie ma żadnych dyrektyw w tym kierunku i że musi zatym odmówić, że sami Anglicy musieli pozostawić część swoich wojsk w Bretanii i że narazie nie widzi on możliwości wywiezienia więcej, aniżeli 52 osób z Rządu i nieoficjalnie około 250 osób, dla których później wyrobi prawo azylu. Wobec takiego stanu rzeczy, podziękowałem za zaproszenie, odpowiadając, że podzielę los wojska polskiego, pozostawionego we Francji. W Libourne pozostał ze mną prawie cały Rząd. Moja popołudniowa konferencja z Marszałkiem Petainem utrwaliła mnie w przekonaniu, że Francja tonie. Niemniej przeto dnia następnego ustaliliśmy pismo zasadnicze do Marszałka wraz z postulatami ewakuacji, opartej o pomoc marynarki francuskiej. Odbyliśmy też wspólne posiedzenie z Radą Narodową, by powziąć zasadnicze, ratujące honor Polski, uchwały. W tym dniu, zgodnie z uchwałą Rządu wysłałem depezę do premiera Churchilla, stwierdzającą, że Rząd Polski dochowuje wiernie przymierza i że się domaga przyjęcia swego wojska do Wielkiej Brytanii. Wobec braku atoli odpowiedzi pozytywnej z tej strony, wobec bierności Francji i zbliżania się Niemców, sytuacja stawała się coraz groźniejszą. Tegoż samego dnia zameldował się u mnie nieoczekiwanie popołudniu pilot samolotu Hudson, przysłanego po mnie przez Rząd Brytyjski do Bordeaux, z poleceniem odszukania mnie pod Nancy. Było to dla nas zbawieniem, gdyż w przeciwnym razie nie pozostawało nic innego, jak przekroczenie granicy hiszpańskiej i internowanie żołnierzy, którzy dziś znajdują się w Wielkiej Brytanii. To też zamianowawszy gen. Sosnkowskiego swoim ogólnym zastępcą, oraz powierzyszy mu kierowanie całością, a prof. Kotowi kierownictwo ewakuacją osób cywilnych, gen. Kukielowi wojskową, odleciałem wieczorem do Londynu, gdzie przybyłem około 11 wieczór. Następnego dnia odbyłem w południe godzinną konferencję z Premierem Churchillem, by następnie w przeciągu dwu godzin ułożyć ze Sztabem, reprezentującym wszystkie zainteresowane ministerstwa, plan akcji w wielkim stylu, którą podjęła następnie marynarka królewska dla ocalenia naszego wojska. 19-go pod wieczór wyznaczony specjalnie admirał angielski objął komendę nad ewakuacją na rozciągłości wybrzeża francuskiego od St. Malo do Bayonne. Po konferencjach, jakie odbyłem z Lordem Halifaxem, min. Edenem i min. Sinclairem i pierwszym Lordem Admiralicji, odleciałem na drugi dzień o

świecie, pomimo prąjzajnego zatrzymywania mnie przez Anglików w Londynie, z powrotem do Libourne.

W Le Verdon, Bordeaux, a ostatecznie i w Libourne stwierdziłem, że cały plan ewakuacji jest ułożony i wykonywany. Po omówieniu sprawy na miejscu i wydaniu ostatecznych dyspozycji, odlecieliśmy przeto następnego dnia, t. j. 21 czerwca, z gen. Sosnkowskim i sztabem ścisłym do Wielkiej Brytanii, pozostawiając gen. Kukiela na miejscu jako kierownika ewakuacji, która we Francji była w pełni zapewniona. Jej ukończenie zależało od ilości statków brytyjskich, wysyłanych na kontynent szybko, nad czym czuwałem od 22 czerwca w Londynie. 25-go czerwca ewakuacja była w pełni ukończona, przy czym nie ponieśliśmy żadnych strat, których nie uniknęła Wielka Brytania przy transporcie wojsk własnych.

Nie zabrano samochodów, lecz tych nie można było ładować na okręty przy pomocy szalup. Zabezpieczono większość ich we Francji. Faktem natomiast jest, że wywieziono całe archiwum, wszystkie wartościowe dokumenty, F.O.N. i złoto. Rezultat ten zawdzięczamy niezwykłej sprawności i koleżeńskości marynarki angielskiej, jak również energii tych moich kolegów, którzy z gen. Sosnkowskim, min. Kotem i gen. Kukielą na czele zrobili wszystko, co w ludzkiej mocy, ażeby ewakuacja wojska i Rządu z Francji nie przerodziła się w najmniejszym stopniu w ucieczkę.

Wywieźliśmy z Francji do dnia dzisiejszego przeszło 25.000 wojska, w tym całe lotnictwo polskie. Wynik to tak pomyślny, że Anglicy uważają go za cudowny. Nasza II Dywizja po ciężkich i męźnych walkach przedarła się do Szwajcarii wraz z częścią I-szej. Nie wiem dotąd, co się dzieje z częścią Brygady Podhalańskiej, i tymi ułankami Brygady Pancерnej, które były się w rejonie Troyes. Znaczną część żołnierzy, pochodzących z Francji musieliśmy poza tym zwolnić na ich żądanie, nie mogąc zmuszać ich do dalszej służby.

Ta część naszego wojska atoli, która ocalała, zawiera elementy cenne, bo kadrowe, prawie całe lotnictwo, gros broni pancерnej, saperów, wojsk łączności, artylerii przeciwlotniczej, podchorążówki i szkoły oficerskie. Jest to wojsko szczupłe, ale budzące wielkie uznanie u sojusznika brytyjskiego. Ci, którzy przyszli z nami, by walczyć dalej, przyszli z własnej woli. Reprezentują oni więc nieustępliwie nieugiętą wolę walki Narodu Polskiego. Paraflowane dzisiaj umowy z Wielką Brytanią umożliwią nam tę walkę w najbardziej honorowych i korzystnych dla Polski warunkach. Armia Polska będzie armią w pełni tego słowa znaczeniu, suwerenną i o własnym dowództwie; przysięga obowiązywać będzie na wierność Rzeczypospolitej także i w lotnictwie. Wkrótce już los żołnierzy polskich, których przyjęto do Wielkiej Brytanii z niezwykłą gościnnością, będzie ustalony. Wojsko nasze przyniosło tu z Francji oraz z Norwegii nową sławę bojową, sławę żołnierzy, którzy wypełnili swój obowiązek do ostatka, nikogo nie zawiedli, nie ponoszą cienia odpowiedzialności za żadną porażkę — żołnierzy nieugiętych w przeciwnościach i w nieszczęściu. Stworzyli oni legendę, którą wszyscy musimy pieczołowicie osłaniać. Tych wyników nie można było osiągnąć inną drogą aniżeli tą, którą myślimy szli dotąd, drogą obowiązku i honoru. Ta droga poprowadzi nas również i w przyszłości u boku Wielkiej Brytanii aż do pełnego zwycięstwa wielkiej, słusznej oraz świętej sprawy.

PRZEMÓWIENIE

na otwarcie II-giej Rady Narodowej R.P., wygłoszone w Londynie dnia 24 lutego 1942 r.

Przyłączając się do wypowiedzianych tu słów Prezydenta Rzeczypospolitej, pragnę w imieniu Rządu złożyć hołd najgłębszy świetlanej pamięci Ignacego Paderewskiego pierwszego prze-

wodniczącego Rady Narodowej oraz Hermana Liebermana, jej niestrudzonego wiceprzewodniczącego. Mimo, że pozbawieni ich światłej i bezcennej rady, kierować się będziemy zawsze tymi wskazaniem, które nam pozostawili, a o które walczyli przez całe, poświęcone Polsce, życie.

W imieniu Rządu Jedności Narodowej witam panów i życzę im, ażeby byli sumieniem Narodu, ustalając zasadnicze wytyczne postępowania naszego na dziś i jutro. Im czasy są cięższe, tym większa jest nasza wspólna odpowiedzialność, tym solidarniejsza musi być nasza działalność. Pamiętać o tym powinni wszyscy, powtarzam wszyscy Polacy, szczególnie tu na obczyźnie.

We wrześniu 1939 r. wojna była dla Polski, skutek wielu błędów i win także i u nas, niczym innym, jak walką o honor. Ten honor uratował Naród i jego żołnierze, bijący się zarówno w Kraju, jak poza Krajem. Żołnierz polski stwierdzał i stwierdza codzień wobec świata, że potrafi walczyć niezłomnie o ideały, które są ideałami rzetelnych demokracji zachodnich.

Dzisiaj na lądzie, w powietrzu i na morzu, od wysp brytyjskich i od kamienistej Libii, do spowitej całunem śniegu Rosji, krwawi, albo znosi z patriotyzmem niebywałym i żołnierską pogodą ducha wojenne trudy i znoje, oraz pragnie tylko jednego, to jest przywrócenia utraconej chwilowo wielkości swej umiłowanej Ojczyzny. A tam w Polsce, mimo najstraszniejszego okrucieństwa najeźdźcy, trwa wciąż opór bohaterski, zacięty, nieustępliwy.

My Polacy, mamy opinię romantyków. Tym bardziej podkreślam, że Polska weszła zdecydowanie na drogę realizmu politycznego. W tym duchu postępując, Rząd Polski wyciągnął pierwszy rękę do Rosji Sowieckiej, proponując rządowi jej zgodę. Dlatego też również podjęliśmy inicjatywę podpisania układu z Czechosłowacją, który powinien rzucić fundament pod przyszłe zjednoczenie europejskie, dla osiągnięcia którego podejmujemy dalsze próby. Rzetelne porozumienie z Sowietami powinno zapewnić Polsce trwałe bezpieczeństwo od Wschodu. W przeciwnym razie bylibyśmy skazani na równoczesną — jak tego dowodzi historia — walkę na dwa fronty, której widoki byłyby dla nas złowroczne.

Porozumienie to da również niemniejsze korzyści i stronie drugiej. Silna Polska zdolna będzie bowiem do powstrzymania odwiecznej fali germańskiej, idącej ku wschodowi. Da to możliwość naszemu sąsiadowi dokonania wielkich zadań, przy dalszym wyzyskiwaniu i rozwijaniu olbrzymich przestrzeni i zasobów ZSRR. A możliwości, jakie w tym względzie stoją przed Rosją, są potężne. Dlatego wierzę, że dzielące nas jeszcze różnice, zostaną wyrównane.

Umowy, jakie zawarliśmy, dały już dużo korzyści praktycznych. Chcę zwrócić uwagę Panów na jedną sprawę, dla obydwóch stron kapitalną: sprawę wojska polskiego, organizowanego na terenach Rosji. Wojsko to biec się będzie jako całość na froncie wschodnim obok armii sowieckiej ze wspólnym wrogiem — Niemcami, o wolną, niepodległą, sprawiedliwą i demokratyczną Polskę.

Korzyści walki wspólnej doceniał w pełni w rozmowach ze mną premier Stalin. Trudności, stojące w Rosji na drodze do tego dzieła, są niemałe. Mimo to, dają wyraz głębokiemu przekonaniu, że będą one przełamane i że armia ta powstanie w przewidzianych, za mego pobytu w Rosji, rozmiarach. Toż samo ustalone wtedy liczby żołnierza polskiego przybędą na terytorium Imperium Brytyjskiego i umożliwią nam tutaj rozbudowę Polskich Sił Zbrojnych, zgodnie z planem opracowanym przez nas.

Niemniejszą naszą troską jest los półtora milionowej rzeszy polskiej w Związku Sowieckim, która wykazała patriotyzm głęboki

wzorową moc wytrwania. Doznał on w następstwie zarządzeń rządu sowieckiego, po konferencji z premierem Stalinem, wielkiej poprawy.

Wyrażam szczere zadowolenie imieniem Rządu, że na czele Rady Narodowej stanął tak wybitny i zasłużony mąż stanu jak prof. Stanisław Grabski, który przybył do Londynu z pośród Polaków w Rosji. Jestem przekonany, że będzie on tutaj głosem obywatelskiego sumienia. Że będzie stał czujnie — jak we wszystkich sprawach Rzeczypospolitej — tak i w sprawach Polaków na obszarze ZSRR na straży ich dobra, dopilnowując jednocześnie, aby tak pożądane porozumienie polsko-rosyjskie zostało w pełni zrealizowane.

Niechaj mi będzie wolno złożyć przy tej okazji wyrazy podziękowania serdecznego ambasadorowi R.P. prof. Kotowi oraz gen.dyw.Andersowi za ich pełną poświęcenia i zrozumienia pracę. Mogą oni liczyć w swych wysiłkach na nasze pełne poparcie.

Rozwiązanie ostateczne problemów, jakie wynikają z historii i położenia Polski oraz Rosji, nie jest zadaniem chwili obecnej. Przede wszystkim dążyć musimy do złamania wspólnego wroga. A siły jego, minio dyktando sukcesów rosyjskich na froncie wschodnim, są jeszcze bardzo poważne.

Przed Niemcami piętrzą się wprawdzie na froncie przeciw-rosyjskim trudności olbrzymie. Marsz na wschód, który miał być jednym jeszcze spacerem dla "niezwycięzonej" armii Trzeciej Rzeszy, okazuje się dla niej fatalnym. Będzie on jeszcze prawdopodobnie powtórzony późną wiosną bieżącego roku — w jakżeż atoli odmiennych, aniżeli dotąd warunkach i z jak ograniczonymi celami. Przypuszczalnie Hitler podejmie próbę skombinowanego uderzenia na Baku i na połączenia anglo-rosyjskie w Azji, usiłując jednocześnie izolować Rosję przez próby przecięcia jej połączeń morskich ze światem. Lecz uderzenie to spotkać się powinno z przeciwdziałaniem, któreby definitywnie osadziło jego wojska w miejscu, stwarzając tym same podstawy do ostatecznego zwycięstwa. Japończycy, którzy tak lekkomyślnie rozpraszają swoje siły, zapłacą za ten błąd w swoim czasie drogo.

Niemniej sytuacja obecna jest poważna. Obóz walczącej demokracji wyzyskać więc musi wszystkie, stojące do jego dyspozycji źródła siły. A przewyższają one zarówno pod materialnym, jak i moralnym względem możliwości przeciwników. Rola szczególnie ważną odegra przy tym na przyszłość nieoceniona energia demokracji amerykańskiej, rzucona na szalę wydarzeń. Sądzę, że będę wyrazicielem nie tylko mojej cierpiącej Ojczyzny, ale i wyrazicielem innych bratnich narodów Europy, jeżeli powiem, jak wielką te ludy żywią nadzieją w związku z wejściem Stanów Zjednoczonych A.P. do wojny. Jak bardzo ufają ich sile, ich młodości oraz ich szlachetnemu idealizmowi.

Na gruncie międzynarodowym nie tylko sojusz, ale bardzo rzetelna i serdeczna współpraca codzienna z Wielką Brytanią, zarówno w dziedzinie politycznej, jak w dziedzinie wojskowej, wzmożone porozumienie i zrozumienie wzajemne ze Stanami Zjednoczonymi Ameryki, szczere i oparte na wspólnych dążeniach stosunki ze wszystkimi Sprzymierzonymi, składają się na wyraźny obraz stanowiska Polski w obecnym przełomie dziejowym.

Myśl nasza atoli, jak w każdej dobie wojennej, zwraca się ku Krajowi. 18 grudnia 1939 roku, w odezwie do społeczeństwa, sprecyzowałem w imieniu Rady Ministrów szereg wytycznych, którymi się Rząd kierował w swej przeszło dwuletniej pracy.

Dzisiaj, po dwóch i pół latach wojny, jesteśmy o wiele bliżej wypełnienia tych naczelnych zadań Rządu. Więc obok pracy dla zwycięstwa, musimy obecnie wydajniej pracować dla stworzenia podstaw natychmiastowej po odzyskaniu wolności organizacji nowego życia państwowego i społeczno-gospodarczego,

zabezpieczającego raz na zawsze Ojczyznę naszą od powtórzenia się takiej jak w 1939 r. katastrofy. I jeżeli na początku wspominałem, że powinni o tym pamiętać wszyscy, nie pomijałem w myśli i tych Polaków, dla których z katastrofą tą wiąże się szczególna odpowiedzialność, a którzy nawet w okresie tak przełomowym, jak obecny i w tak okrutnej niedoli, w jakiej żyje nasz naród, chcieliby zamącić wodę na emigracji, ażeby ratować swe samolubne cele oraz zamiary.

Nie znaczy to zupełnie, aby Rząd uchylał się od sumiennego uwzględnienia rzeczowej krytyki. Wręcz przeciwnie, Rząd krytyki pragnie, ale krytyki twórczej i konstruktywnej, nacechowanej prawdziwą troską o dobro Rzeczypospolitej. Każdy ma do niej prawo i znajdzie ona zawsze posłuch wśród nas. Wykluczone natomiast musi być wszelkie warcholstwo i demagogia, podyktowane niezdrową ambicją osobistą, które byłyby w tych czasach niczym innym, jak szkodliwą, a nawet zbrodniczą dywersją.

Rząd oczekuje, że Rada Narodowa, w której reprezentowane są wszystkie poważne prądy ideowo-polityczne, nurtujące Polskę współczesną, będzie przykładem takiej właśnie krytyki. Że w swej pracy opiniotwórczej i wnioskodawczej utrzyma się zawsze na poziomie obowiązków obywatelskich wobec Polski i pod wytrawnym kierownictwem swego prezesa odegra rolę znamienną w pracach nad odbudową niepodległości i wielkość naszego państwa.

Rozważenie ogólnego stanu rzeczy podyktowało nam deklarację, przyjętą zgodnie przez Rząd, która zawiera zasady najważniejsze, jakimi kierujemy się i kierować będziemy w swej dalszej, nieczym niezachwianej pracy na rzecz Polski. Nie pozostawia ona również żadnej wątpliwości w sprawie naszego stanowiska wobec mniejszości narodowych i wyznaniowych, których cierpienia, jak na przykład ludności żydowskiej, muszą budzić współczucie każdego człowieka cywilizowanego.

(W tym momencie przemówienia gen. Sikorski odczytał deklarację, poczynił zakończył przemówienie słowami:)

Oto są zasady, na których oprzeć chcemy Polskę nową. Ich pełne wykonanie jest nieodzowne. Naučení doświadczeniem straszliwym tych lat, nie zapomnimy nigdy, że rząd rozporządzający najpotężniejszą nawet siłą fizyczną, jest niezmiernie słaby i całkowicie niezdolny do ratowania państwa z ciężkiej niedoli, jeżeli nie ma polegającego na zaufaniu poparcia swego narodu.

PRZEMÓWIENIE

*w obszernych wyjątkach o trzyletnim wysiłku zbrojnym
Polski na obczyźnie, wygłoszone na uroczystym
posiedzeniu Rady Narodowej w Londynie dnia 14
sierpnia 1942 r.*

Przemówienie dzisiejsze poświęcić pragnę zagadnieniom wojska i polityki wojskowej. Sądję, że hołdem najgłębszym dla bohaterstwa tych, którzy mają szczęście walczyć otwarcie z bronią w ręku z wrogiem oraz tych zarówno mężczyzn jak kobiet, pomimo prześladowań najokrutniejszych na swych niezwykle ciężkich posterunkach w Kraju, będzie podsumowanie trzyletniego dorobku na obczyźnie i ustalenie jego rozwoju na przyszłość.

Niechaj mi będzie wolno przypomnieć na wstępie słowa przestrogi, zawarte w książce poświęconej "Cudowi nad Wisłą." Ostrzegam tam, "by atmosfera triumfu, usypiająca zawsze wolę zwycięzcy, nie stała się dla armii niebezpieczną."

Ostrzeżenie to, sformułowane w 1928 roku, nie odniosło niestety pożądanego skutku.

We wrześniu 1939 r. naprzeciw szesnastu dywizjom niemieckich pancernych i zmotoryzowanych, reprezentujących cztery tysiące

dwieście czołgów, stało około dwustu czołgów polskich, zgrupowanych w dwóch brygadach motorowych, z których jedna nie ukończyła swej organizacji. Ponad czterem tysiącom doskonałych samolotów Trzeciej Rzeszy, usiłowano przeciwstawić trzysta siedemdziesiąt siedem maszyn różnej, a często wątpliwej wartości. Pięćdziesięciu dziewięciu dywizjom najnowocześnie i bogato wyposażonej piechoty niemieckiej, miało zamknąć drogę trzydzieści dziewięć dywizyj polskich, z których połowa nie była nigdy zmobilizowana. Ilość artylerii w dywizjach naszych była dwukrotnie słabsza od artylerii niemieckiej. Ta dysproporcja sił przesądzała zgóry ostateczny wynik walki.

W tym położeniu żołnierz polski uratować mógł jedynie honor narodu, a przez to i jego przyszłość, co też stało się w rzeczywistości. Nie mógł natomiast uratować Ojczyzny od katastrofy. Wiem, że ówczesne położenie Polski było nad wyraz ciężkie wobec nieprzygotowania zachodnich demokracji do wojny. Jakżeż atoli inaczej wypadłby nasz pojedynek z Niemcami, gdybyśmy się do niego przygotowywali od szeregu lat celowo i gdyby przywódcy narodu okazali w momencie próby charakter mężów stanu na miarę historyczną, tak jak go wykazał człowiek tego obozu, prezydent Warszawy Stefan Starzyński. Tymczasem oni trwali jedynie z uporem złośliwym przy władzy, nie dzieląc się nią z najprzedniejszymi w narodzie, nawet w momencie wojny i ratując dla siebie jej mizerne szczątki.

Jeżeli wspominam dzisiaj o tych sprawach tragicznych, to czynię to nie tylko dla przyczyn, które wyłożę na końcu swego przemówienia, ale i dlatego, abyśmy zdali sobie wreszcie sprawę, że kapitał zdobyty dla naszej polityki zagranicznej przez wojsko nie był atutem danym nam zgóry. Bohaterskie walki wrześniowe, które mimo tych błędów prowadziły na własną rękę nasze oddziały, Kutnowskie Termopile, obrona Warszawy, Helu, Westerplatte i Modlina, bitwa pod Kockiem nie otoczyły nas widzialną odrazu i wszędzie aureolą męstwa i nie stworzyły atutów, nadających się bezpośrednio do wyzyskania przy odtwarzaniu naszych Sił Zbrojnych na obczyźnie.

Oceniając uczciwie niedawną przeszłość, musimy stwierdzić, że wartość polskiego czynu zbrojnego 1939-go roku nie była początkowo zrozumiana na świecie. Przyćmiło je niesłychane tempo katastrofy wrześniowej i jej uderzający wyobraźnię przebieg. Polska, przyjmując na siebie uderzenia wszystkich niemal sił teutońskiego najeźdźcy i nadwyrażając je w stopniu tak poważnym, iż wiele miesięcy zużyć on musiał na ich odtworzenie, zyskała dla Europy czas na przygotowanie się do walki. Tego jednak nie doceniano, widząc jedynie Rząd Polski i Naczelnego Wodza poza granicami Kraju, porzuconego przez nich na pastwę wroga. Potrzeba było dopiero z naszej strony wysiłku ogromnego. Trzeba było nowych czynów, nowej armii polskiej i wspaniałej postawy społeczeństwa w Polsce, ażeby prawda o Jej bohaterstwie dotarła do świadomości powszechnej.

Straszliwy spadek odziedziczony po rządach przedwrześniowych, spadek pełen zakłamania, megalomanii i polityki "mocarstwowej" oraz nadętej reklamy o naszej rzekomej potędze wojskowej, która w razie konfliktu miała zajmować Prusy Wschodnie, Gdańsk, podchodzić nawet pod Berlin, co wzięte na serio, wprowadziło w błąd tragiczny wielu rzetelnych patriotów i dowódców, zestawione z piorunującą klęską wrześniową, spowodowały głębokie rozczarowanie Zachodu. I to nie tylko w stosunku do odpowiedzialnych wyłącznie za te wydarzenia rządów, ale i wobec narodu, gruntując brak zaufania do Polaków i polskiej armii.

W chwili, gdy po klęsce wrześniowej, nowo utworzony Rząd R.P. podejmował w Paryżu ciągłość władzy suwerennego państwa, Polskie Siły Zbrojne reprezentowane były jedynie przez kilka okrętów wojennych przez mały ośrodek rekrutacyjny we Francji.

Całość tych sił nie przekraczała 2.500 ludzi. Na moje żądanie odtworzenia suwerennych Sił Zbrojnych we Francji, w oparciu o Polską emigrację miejscową i o elementy wojskowe nadchodzące z Kraju, odpowiedział mi rząd francuski umową zawartą przez rząd Sławoj-Składkowskiego, na podstawie której mieliśmy jedynie prawo do jednej jednostki, bijącej się w ramach armii francuskiej. Dopiero zawarcie, po pokananiu wielu, bardzo wielu przeszkód, nowej umowy wojskowej, postawiło organizację Polskich Sił Zbrojnych na zupełnie odmiennych podstawach.

Z tą chwilą zaczęła się żmudna praca, związana z szeregiem trudności, wyrastających na każdym niemal kroku. Przybywający na teren Francji Polacy, wiedzeni niezłomną wolą dalszej walki, oczekiwali na broń miesiącami. Zaopatrzenie w sprzęt postępowało, pomimo najusilniejszych zabiegów z mej strony, niezwykle wolno, a szereg jednostek nie otrzymało go do końca. Przyczyny leżały częściowo w niechęci naszego sprzymierzeńca do niezależnego wojska polskiego, a w gruncie rzeczy, w całkowitym nieprzygotowaniu Francji do wojny. Wszystkie błędy rządów francuskich oraz ich następstwa w tej dziedzinie waliły się przede wszystkim na nas. Psychoza, wywołana klęską wrześniową nie stwarzała dla polskiego czynu zbrojnego atmosfery przychylnej i nie pomagała w przezwyciężaniu tych przeszkód. Jedynym promieniem jasnym w tym okresie był patriotyzm i zapal emigrantów polskich na ziemi francuskiej.

Mimo to prowadzone przez nas z żelazną wytrwałością prace organizacyjne postępowały niestrudzenie naprzód. Z końcem grudnia 1939 roku stan Polskich Sił Zbrojnych we Francji wynosił już ponad 30.000 ludzi. W ciągu pierwszych pięciu miesięcy 1940 r. podwyższyliśmy ten stan do 66.953 żołnierzy. Tworzyli oni dwie dywizje piechoty i Brygada Strzelców Karpackich w Syrii była w trakcie formowania. Ponadto dysponowaliśmy 75% lotników, zmobilizowanych w 1939 r.

Z armii lądowej pierwsza wzięła udział w walce Brygada Podhalańska gen. Szyszko-Bohusza. Jej wysłanie daleko na Północ do Norwegii nie było rzeczą łatwą. A mimo to, zadokumentowała ona wobec świata żywotność Polskich Sił Zbrojnych i naszą niezłomną wolę dalszej walki. W pięknej akcji, trwającej od 17 maja do 7 czerwca Brygada ta zapisała się chlubnie w dziejach wojny i usprawiedliwiła zaufanie, jakie w niej pokładałem. Na ziemi francuskiej wzięły udział w akcji I-sza Dywizja Grenadierów, II-ga Dywizja Strzelców Pieszych i część X-ej Brygady Kawalerii Motorowej. I-sza Dywizja, pozostająca pod dowództwem gen. Duchy, walczyła z najwyższym poświęceniem na linii Maginot'a, kryjąc odwrót armii francuskiej. Znany jest epizod niewykonania przez dowódcę tej Dywizji mego rozkazu z 18 czerwca 1941 r. nakazującego jej przebijanie się do Szwajcarii. Gen. Duch miał do wyboru albo wykonanie rozkazu, albo uratowanie honoru Polaków, których dowództwo francuskie błagało o osłonę dywizyj francuskich, mających jeszcze szanse ratunku. Wybrał w porozumieniu z dowódcami swych pułków, drogę honoru. To stało się przyczyną, że dywizja jego poniosła ciężkie straty, a większość jej żołnierzy nie dotarła do Wielkiej Brytanii ani Szwajcarii. Działania te atoli są pięknym przykładem jak Polacy pojmują obowiązek sojusznicy i żołnierski i jak wykonują go do końca przy największych nawet ofiarach.

II-ga Dywizja gen. Prugara miała się bronić na pewnym odcinku w ogólnym systemie Linii Maginot'a od zachodu. Po dwudniowych bojach z przeważającymi siłami nieprzyjaciela, dywizja ta, zabierając wszystkich swoich rannych i osłaniając cofających się Francuzów, przekroczyła z bronią w ręku i wzorowym porządku granicę szwajcarską. Ta postawa Polaków wywołała szczery podziw Szwajcarów, przyjmujących ich w

momencie wkraczania do ich kraju z pełnymi honorami żołnierskimi.

X-ta Brygada Kawalerii Motorowej gen. Maczka, pomimo braku pogotowia bojowego weszła z częścią swoich sił do akcji w rejonie Eperney. Wykonała ona zaszczytnie swoje zadanie, polegające głównie na powstrzymywaniu napierających wojsk niemieckich, zyskując całkowite uznanie naczelnego dowództwa francuskiego.

Ten krótki przegląd historii naszych jednostek, rzuconych (o 3 miesiące za wcześnie) do boju, nie daje obrazu przeżyć i trudów żołnierzy polskich, w tych bezprzykładnie ciężkich dniach załamania się zupełnego armii francuskiej i upadku Francji. Stwierdza jednak, że żołnierz nasz złożył dowód najwyższych cnót moralnych i wypełnił wzorowo z niebywałym poświęceniem obowiązek swój jako sprzymierzeńca, dochowując wiary nawet w momencie klęski. Od szeregowych począwszy, a na dowódcach skończywszy, wszyscy zdali egzamin, czynem zaprzeczając złym opiniom o wojsku polskim i Polsce, jakie usiłowano ugruntować we Francji. Zwróciło to uwagę świata i zmusiło do refleksyj nad Kampanią Wrześniową, potępianą uprzednio bez namysłu. Nie bez znaczenia było oczywista również stwierdzenie kruchości francuskiej potęgi militarnej i wyczerpania narodu. Ażeby jednak zmienić ostatecznie opinię o armii polskiej, potrzeba było jeszcze dalszych, a konsekwentnych wysiłków.

Brygada Karpacka, której dowództwo powierzyłem generałowi Kopańskiemu, formowana w Syrii, przeszła zgodnie z moim rozkazem, łamiąc przeszkody duże, a nie naruszając w niczym godności i honoru, nie oddając ni broni ni sprzętu, do Palestyny. Tu stanęła u boku Sprzymierzeńca brytyjskiego, gotowa do dalszych działań, w których miała zdobyć niezadługo sławę.

Lotnictwo nasze, pomimo trudności materiałowych, raz jeszcze wykazało swe wspaniałe wartości bojowe. Piloci polscy zetrzelili nad Francją 55 samolotów nieprzyjacielskich.

Zadaniem wielokrotnie trudniejszym była powtórzona odbudowa wojska polskiego w Wielkiej Brytanii.

Przypominam, że 19 czerwca 1941 r. po mojej dramatycznej rozmowie z Marszałkiem Petain'em, groziła nam pełna zagłada. Szliśmy przeciw niej świadomie i z podniesionym czołem. Odmówiliśmy, Rząd i Rada Narodowa, schronienia się na angielski okręt wojenny, oczekujący na nas w Bordeaux, przy równoczesnym pozostawieniu całego wojska na łup wroga we Francji. Dopiero mój przelot do Anglii uratował sytuację. Premier Churchill okazał w tym decydującym dla nas momencie głębokie zrozumienie sprawy polskiej. Oddał wtedy do dyspozycji wojska polskiego szereg jednostek brytyjskiej floty wojennej i handlowej, co umożliwiło ewakuację dużej ilości wojska na teren tutejszy. W wyniku tej akcji wszystkie jednostki niezaangażowane na froncie zostały uratowane, poza emigrantami, którzy wrócili do domów. Przewieźliśmy wówczas ponad 23.000 ludzi. Później zdołano wyewakuować innymi drogami pewną ilość żołnierzy z I-szej Dywizji Piechoty, a częściowo — z Brygady Podhalańskiej. Brygadę t.zw. Pancerną, t.j. X Brygadę Kawalerii uratowano prawie w całości.

W ten sposób stan liczebny Polskich Sił Zbrojnych po zakończeniu ewakuacji czerwcowej wynosi 30.000 ludzi.

Dla blisko 8.000 lotników stworzono szybko ramy organizacyjne.

Gorzej było z wojskami lądowymi. Cierpieliśmy na olbrzymim nadmiar oficerów wobec stosunkowo małej ilości żołnierzy. Dawało się zauważyć w nich niezwykle osłabienie psychiczne drugą skolei klęską, upadek dyscypliny i niebywałe rozdrażnienie. Trzeba było dużej siły woli i niesłabnącej wiary w zwycięstwo.

by w tych warunkach podjąć na nowo formowanie pełnowartościowych jednostek.

Szybkie odrodzenie naszego lotnictwa na terenie Wielkiej Brytanii stanowi jasną kartę w historycznej bitwie powietrznej o Wielką Brytanię w sierpniu i wrześniu 1940 r.; lotnictwo nasze okryło się chwałą. Dzisiaj natomiast mamy prawo do stwierdzenia, że udział polskich jednostek przyczynił się w stopniu niepoślednim do odparcia i załamania powietrznej ofensywy niemieckiej, która miała być operacją wstępną do inwazji na wyspy brytyjskie. Dywizjony nasze wraz z 50-ma pilotami przydzielonymi do jednostek angielskich zestrzeliły w tym czasie 195 samolotów nieprzyjacielskich.

W r. 1941 rozporządzaliśmy już kilkunastu zorganizowanymi samodzielnie jednostkami bojowymi, a w tej liczbie dywizjonami myśliwiskimi dziennymi i nocnymi, dywizjonami bombowymi oraz lotnictwem współpracy. Wszystkie one walczą przy boku królewskich sił powietrznych, wnosząc wkład poważny do wspólnego wysiłku wojennego, a zaciętością, sprawnością i odwagą zdobywają laury zasłużone. Działalność bojowa polskiego lotnictwa, dwukrotnie obecnie silniejszego niż w chwili wybuchu wojny z Niemcami, jest w sercach i na ustach nie tylko Polaków, lecz i narodów całego świata.

Do dnia 1 czerwca b.r. nasze lotnictwo myśliwskie zastrzeliło ponad 500 samolotów nieprzyjaciela, a prawdopodobnie i dalszych 250. Stanowi to, nie licząc sprzętu — stratę bezcenną 1800 lotników, jaką poniósł wróg. Lotnictwo bombowe wykonało przeszło 3.000 lotów, zrzucając ponad 8.000.000 funtów bomb na obiekty o poważnym znaczeniu wojskowym w Trzeciej Rzeszy. W wyprawach swych sięgało daleko w głąb Niemiec. Było nad Berlinem, Bremą, Lubeką, Hamburgiem, Kolonią, Mannheimem i Monachium, niosąc wrogowi odpłatę za jego zniszczenia dokonywane w Polsce. Sukcesy swe opłaciło nasze lotnictwo myśliwskie stratą 99 zabitych i 54 zaginionych, z których 17 znajduje się w niewoli. Z szeregów lotnictwa bombowego ubyło 174 zabitych i 223 zaginionych, 85 w niewoli. Są to straty porównawczo minimalne, ale szczególnie dla nas bolesne, gdyż zabierają kwiat młodzieży. Zdawać sobie musimy jednak sprawę, że z tego ofiarnego posiewu krwi powstaje Polska. Działania lotnicze w Wielkiej Brytanii trwają już dwa lata. Przeciętne zatem straty miesięczne wynoszą około 11 zabitych i 11 zaginionych, co zawdzięczamy wyłącznie sprawności oraz dzielności naszych lotników.

Walcząc i zadając ciągle ciosy nieprzyjacielowi, lotnictwo nasze w miarę istniejących możliwości rozszerza stale swe ramy organizacyjne. W ten sposób przygotowujemy się do usamodzielnienia tej broni, gdy nadejdzie po temu chwila właściwa. Nie jest to bowiem sprawa łatwa, ani prosta. Dla przykładu podam, że na obsadę administracyjną jednej stacji lotniczej potrzeba około 1.200 ludzi.

Marynarka wojenna, której kontrtorpedowce „Grom,” „Burza” i „Błyskawica” oraz okręty podwodne „Wilk” i słynny „Orzeł” wydostały się z wybuchem wojny do Wielkiej Brytanii, bierze udział jak najpełniejszy w walce na morzach. Okręty nasze, których liczba wzrosła znacznie, pełnią bez przerwy ciężką i niebezpieczną służbę bojową na ogromnych przestrzeniach. Wykonywują samodzielnie działania poważne, bądź konwojują transporty na najważniejszych i najbardziej zagrożonych szlakach morskich. Załogi tych okrętów dają przykład bohaterstwa, wykazując doskonale przygotowanie do walki, zdobywają dla siebie szacunek i przyjaźń sławnej marynarki brytyjskiej oraz uznanie powszechne dla Polaków jako ludzi morza.

Podkreślam tutaj również niezwykle ofiarną i niebezpieczną pracę naszej marynarki handlowej, której tonaż dalekomorski

nie ustępuje dzisiaj, pomimo ciężkich strat, tonażowi przedwojennemu. Dbamy i dbać będziemy o jej dalszy rozwój i ciągle uzupełnianie. Zarówno marynarka wojenna jak i flota handlowa dobrze spełniają swój obowiązek. Jeżeli chodzi o uzupełnienie ludzi, to nie odczuwają one na razie specjalnych braków, otrzymując stale niezbędne kontyngenty. Mianowanie we wrześniu ubiegłego roku trzydziestu pięciu podchorążych, wychowanych w szkole, otwartej w Wielkiej Brytanii, podporucznikami marynarki, pozwoliło na uzupełnienie korpusu oficerskiego, który jest proporcjonalny do ilości marynarzy. Ilość okrętów, oficerów i marynarzy jest niemal całkowicie scharmonizowana.

Lipiec 1941 r. otworzył przed Polskimi Siłami Zbrojnymi nowe widoki rozwoju. Układ polsko-sowiecki nie tylko zwrócił wolność licznym rzeszom obywateli Rzeczypospolitej, lecz umożliwił im także walkę zbrojną z wrogiem. Umowa wojskowa z 14 sierpnia ub. r. stworzyła podstawy dla formowania wojska polskiego na terenie Związku Radzieckiego. Ze wszystkich krańców tego mocarstwa, wycieńczeni lecz niezłamani na duchu, a umocnieni w swojej miłości dla Ojczyzny i w wierze w świętość sprawy Polacy poczęli ścigać na punkty zborne, by stanąć ponownie do apelu.

Organizacja wojska polskiego na terenie Rosji przechodziła różne fazy. Pierwszą z nich miało być uformowanie stutysięcznej armii w Rosji i odesłanie około 30 tysięcy ludzi na Środkowy Wschód. Przesunięto tam również dla reorganizacji Brygadę generała Kopańskiego, wslawioną dziesięciomiesięcznymi zwycięskimi walkami w Tobruku i poza Tobrukiem, t.j. na pustyni libijskiej.

Wobec dalszych trudności w uzyskaniu uzbrojenia dla dywizji polskich w Rosji i innych przeszkód ewakuuje się w tej chwili całość Polskich Sił Zbrojnych ze Związku Radzieckiego. Ewakuacja ta da możliwość skupienia wszystkich sił polskich, znajdujących się na Środkowym Wschodzie w jedną silną grupę polskiego wojska. Zorganizowane w dywizje zmotoryzowane i brygady czołgów będzie ono miało rolę dużą do odegrania w przyszłości.

Wysiłek jakiego dokonaliśmy przy organizowaniu Polskich Sił Zbrojnych od chwili upadku Francji, obrazuje najwymowniej fakt, że jesteśmy obecnie choć pozbawieni kraju, piątą co do siły armią w rządzie Walczących Narodów.

Sumując wyniki osiągnięte w dziedzinie wojskowej stwierdzić musimy, że Polskie Siły Zbrojne były, są i będą do końca tej wojny atutem głównym polityki polskiej. Opieramy się na nim i na narodzie polskim, z którym pozostajemy bezwzględnie solidarni. Ze wzrostem Sił Polski Walczącej wzrasta też nasz autorytet polityczny i moralny. W prowadzonej przez nas konsekwentnie walce wyzwoleniczej zwyciężymy, zachowując jedność narodową, której wyrazem jest Prezydent R.P., Rząd, Rada Narodowa i Armia.

Jest naszym obowiązkiem kardynalnym dbać jak najpilniej o nowoczesne uzbrojenie żołnierzy. Dotychczasowy przebieg wojny stwierdził niezbicie wyższość jakości nad ilością. O wyniku bitew rozstrzygają dzisiaj lepsze czołgi, bardziej nowoczesne samoloty i działa. Co do sprzętu bojowego uzależnieni jesteśmy całkowicie od Wielkiej Brytanii, a częściowo od Stanów Zjednoczonych A.P. Jak ciężko było jeszcze przed rokiem pod tym względem w Anglii — wiadomo — choćby z dzienników. Dzisiaj trudności te należą do przeszłości. Nasze dwa korpusy pancernomotorowe mają pierwszeństwo w uzbrojeniu przed wielu dywizjami brytyjskimi. Korpusy te otrzymują najbardziej nowoczesny sprzęt bojowy. Toż samo lotnictwo i marynarka wojenna, której oddano jeden krążownik. Sprzęt ten idzie na rachunek Państwa Polskiego, gdyż inaczej być nie może. W razie przeci-

nym bylibyśmy najemnikami, a nie pełnoprawnymi sprzymierzeńcami.

Wnosząc do obozu alianckiego nie tylko siłę realną, ale i opartą na niej inicjatywę, której rozmiary jak i nasz wpływ na przebieg wojny rosną wraz ze zbliżaniem się momentu, w którym staniemy na kontynencie, jesteśmy na słusznej drodze. Niecierpliwych zapewniam, że w Polsce będziemy wyłącznymi panami sytuacji. Umowa zasadnicza, jaka nas łączy z Wielką Brytanią gwarantuje Polskim Siłom Zbrojnym ich pełną suwerenność. W wykonaniu technicznym pewien wyjątek stanowi lotnictwo. Gdy nas atoli stać będzie na opanowanie niektórych posterunków organizacyjnych i tę umowę zmienimy w kierunku pożądanym.

Wojsko Polskie, a szczególnie korpus oficerski w swej większości, było niestety dotąd wojskiem wyjątkowo starym, być może najstarszym w Europie. Cierpiało ono na olbrzymią nadwyżkę oficerów, zmobilizowanych bez planu w r. 1939. Zmusiło to mnie do zwolnienia oficerów, których armia wykorzystać nie może. Dotąd przeniosłem w stan nieczynny tu i na Środku Wschodzie 1064. Zwalniając oficerów starszych, otwieram drogę młodszemu. A przecież na terenie samej Wielkiej Brytanii mamy 1591 podchorążych, w tym 686 takich, którzy uzyskali ten stopień w Kraju. Wprowadzanie stopniowe tego, pod wielu względami świetnego elementu, na stanowiska oficerskie jest moim obowiązkiem, od którego się nie uchylę szczególnie po stwierdzeniu naocznych faktów, jak trudno wytrzymują na froncie najlepsi nawet dowódcy batalionu ciężkie warunki wojny nowoczesnej, o ile przekroczą czterdziestkę.

Poza Wielką Brytanią, Stanami Zjednoczonymi i Rosją wojsko Polskie współpracuje z Jugosłowianami, których pokaźna grupa uzyskała podstawowe wykształcenie w I-yim korpusie pancerno-motorowym. Całe wykształcenie spadochronowe Aliantów dokonywuje się w naszej brygadzie. Wyszkoliliśmy dotąd Francuzów, Norwegów i Czechosłowaków.

Moralna strona naszej armii zasługuje na uwagę jak najpilniejszą. Zdawałem sobie zawsze sprawę, że dla zagadnień, które ona stawia przed nami, kontakt bezpośredni i jak najbliższy dowódców, od Naczelnego Wodza począwszy, z żołnierzami jest nieodzowny. Jest to konieczne szczególnie na obczyźnie, gdzie nie stać nas na formalizowanie i gdzie stosunki serdeczne panować muszą pomiędzy oficerem i szeregowym. Zorganizowanie tego kontaktu nie jest łatwe, wtedy gdy armia jest rozrzucona po całym świecie. Mimo to w miarę istniejących możliwości, staram się go uczynić jak najściślejszym. Dlatego przeprowadziłem osobiście inspekcję i poznałem naocznie warunki bytu żołnierzy, znajdujących

się w Afryce, na Środku Wschodzie, w Rosji i Kanadzie. Dlatego też nie przestaję stale kłaść mocnego nacisku w swoich rozkazach na zespolenie duchowe oficerów z szeregowym, które musi być cechą główną wszystkich dowódców, godnych tego miana.

Z chwilą gdy wojsko zaczyna brać czynny udział w polityce, następuje jego rozkład, a zanim idzie wcześniej lub później upadek państwa. Armia jest ramieniem zbrojnym Rzeczypospolitej i służy całemu narodowi. Reguła ta obowiązuje bezwzględnie podczas pokoju, a tym bardziej podczas wojny. Jest ona miarodajna szczególnie dla wojska jako całości, oderwanego od Kraju, dla armii, która przeszła tak liczne wstrząsy moralno-psychiczne, jak armia polska. Armia ta jest dzisiaj jedną wielką rodziną, mającą w swym gronie ludzi różnych poglądów, lecz nie przyznającą nikomu prawa narzucania ich jednym przez drugich.

Niepodległość i wolność naszego Narodu, potęga Ojczyzny własnej, szczęśliwsza i sprawiedliwsza przyszłość świata, oto jest cel, jaki przyświeca wojsku polskiemu zgodnie z tym, czego od niego oczekuje Kraj. Pod tym względem wojsko nasze ożywione najlepszym duchem, zdolne jest do największych ofiar, czego dowody — stwierdzam z dumą — składa stale, ilekroć tego zajdzie potrzeba.

By nie pomniejszać w oczach obcych naszej sprawy, Rząd nie wystąpił świadomie z oskarżeniami przeciw odpowiedzialnym za przeszłość i klęskę, poprzestając jedynie na usunięciu polityków z wojska oraz na rejestrowaniu faktów i zbieraniu odpowiednich dokumentów. Kraj rozstrzygnie o błędach i winach rządów pomajowych. Przed nami natomiast stoją zadania stokroć ważniejsze. Nieustępliwa i wytrwała walka na wszystkich polach, odzyskanie zaufania, wielkość i wolność Polski. Każdy uczciwy żołnierz i każdy uczciwy Polak może na tej drodze odkupić nawet swe winy.

Armia jest organizmem zdrowym. Wypełni ona chlubnie swój obowiązek wszędzie tam, gdzie tego zażąda od niej Ojczyzna, gdyż odrodziła ją i umocniła nieśczęście. Opromieniła ona już chwałą sztandary własne, podniosła wysoko majestat Rzeczypospolitej. Po tej drodze krocząc, żołnierz polski dojdzie do oswobodzonej przy jego współudziale Ojczyzny.

Wszystko, co czynimy jest zgodne z wielką tradycją Rzeczypospolitej i jej najżywotniejszymi interesami. Obecne pokolenie przelewa obficie krew nie po to, ażeby na gruncie polskim zapleliły się chwasty, lecz poto, ażeby te pokolenia, które po nas przyjdą, żyły i rozwijały się swobodnie oraz bezpiecznie w pełnym blasku wolności, potęgi i chwały.

PUŁKOWNIK HAROLD MITCHELL O GEN. SIKORSKIM

Parlament brytyjski oddał hołd Wielkiemu Polakowi na posiedzeniu w dniu 6.7.43. na którym przemawiał premier Churchill, a którego przemówienie jest znane z prasy codziennej. Po mowie premiera przemawiali przedstawiciele wszystkich stronnictw. W imieniu partii konserwatywnej, znany przyjaciel Polski, Pułkownik Harold Mitchell, M.P. wygłosił następujące przemówienie:

“Prawdopodobnie Izba pozwoli mi dodać w krótkich słowach hołd osobisty, który chciałbym złożyć pamięci Generała Sikorskiego. Poraz pierwszy spotkałem go we Francji w maju 1940 roku kiedy był on zajęty ponownym formowaniem Armii Polskiej, o której właśnie poprzednio premier ministrów mówił w słowach tak wymownych i podniosłych. Powtórnie zobaczyłem Generała parę tygodni później w Londynie. Było to pod koniec pracowitego dnia

w którym on ostatecznie uzgadniał z naszym rządem sprawę kontynuowania walki i ewakuacji polskich oddziałów z Francji do W. Brytanii; następnego ranka miał on wylecieć w niebezpieczną podróż do Bordeaux. Przy tej sposobności prosił on mnie o dopomożenie mu w podejmowanym przez niego zadaniu. Zostałem zamianowany oficerem łącznikowym do spraw zaopatrzenia przy Polskich Siłach Zbrojnych. Podczas pierwszego okresu pobytu w Szkocji, kiedy

Armja Polska była przeformowywana, w przeciągu kilku tygodni zainstalował on swoją kwaterę w moim domu i wówczas dana mi była sposobność do wielu rozmów z nim i do podziwiania jego wielu pięknych cech. Nigdy nie zapomnę momentu kiedy po reorganizacji Polskie Siły Zbrojne poraz pierwszy zajmowały stanowiska u boku naszych własnych oddziałów. Generał Sikorski zwrócił się wówczas do generała brytyjskiego: "Oddaj panu to co pozostało najdroższego dla Polski — Jej Armię." Był on człowiekiem o wielkiej sile osobowości własnej i wielkim uroku osobistym,

umiłowanym przez swych ludzi i najszcześliwszym człowiekiem gdy znajdował się wśród nich. Był on wielkim patriotą oraz kochał nasz kraj również i wielokrotnie wyrażał wobec mnie uczucia wdzięczności, które żywił do W. Brytanii która dała jemu i jego narodowi sposobność przygotowania się na dzień zwycięstwa. Znajomość z nim poczytuje sobie za wielki zaszczyt i dziś, kiedy Polska oplakuje stratę wielkiego przywódcy, a świat stratę wielkiego męża stanu, ja oplakuje stratę wielce cenionego przyjaciela."

PRZEGLĄD POLITYCZNY

Wydarzeniem politycznym olbrzymiej miary była śmierć generała Sikorskiego. Od tragicznego września 1939 — była to największa klęska, jaka dotknęła Polskę. Piszemy te słowa, zdając sobie najdokładniej sprawę z wypowiedzianego sądu. Może ktoś stawiać zarzut, że łączymy wartości niewspółmierne — śmierć jednostki i ogromne wypadki, których groza uderzyła w naród. Niestety, mamy wrażenie, że nie popełniamy omyłki. Dzień 4 lipca 1943 stał się datą wielkiego, narodowego nieszczęścia. Dlaczego?

Aby odpowiedzieć na to pytanie, trzeba zdać sobie sprawę z cech współczesnej, drugiej światowej wojny. Wojna ta różni się zasadniczo od kampanii 1914—1918. Pierwsza wojna światowa — była wojną okopów, była wojną mas. Te pierwsze zaskoczenia techniczne, jakie zastosowali Niemcy — wyrównały się jeszcze w 1914 roku. Siły przeciwników były mniej więcej równe — a o zwycięstwie decydowała masa, rzucana w ogień. Pod Gorlicami kładły się całe dywizje, by wreszcie ostatnia grupa mogła przełamać front. Brusilow uderzał falangą armatniego mięsa, atakując pozycje austriackie. Pod Verdun padło pół miliona ludzi w gigantycznych zmaganiach milionowych wojsk. Wojna, zwłaszcza w drugiej jej fazie, toczyła się według pewnych szablonów, będąc wojną uzbrojonych mas. Dopiero pod koniec stała się, dla pewnych krajów europejskich, wojną totalną. Wówczas we Francji pojawił się wódz narodu — jedyny zresztą — Clemenceau.

Wojna obecna ma zupełnie inny charakter. Jest to wojna indywidualności. Nawet sama walka nowoczesna jest jakby powrotem do czasów ogromnie dawnych — walki indywidualnej. Pilot, kierujący samolotem myśliwskim — przypomina tych rycerzy, którzy występowali do walki pojedynczo, w szrankach, albo przed szeregami wojsk. Samolot bombowy spełnia rolę dawnego małego podjazdu, przedostającego się na tyły nieprzyjaciela i szerzącego lokalne, poważne zniszczenia. Bardzo indywidualna, wymagająca dużej samodzielnej inicjatywy — jest walka czołgu. Taki sam charakter ma nowoczesna walka morska.

Nie więc dziwnego, że ten pierwiastek wielkich indywidualności zaznacza się na stanowiskach kierowniczych. W wojnie totalnej, kierownictwo i odpowiedzialność spoczywa w rękach nie tyle wodzów wojsk, ile wodzów narodów. I zjawisko to obserwujemy po obu stronach barykady. Rządy mogą być takie czy inne, ustroje oraz ideje diametralnie przeciwne — ale tu i tam kierownictwo wojną spoczywa w rękach jednostek, od których zależą losy świata. Gdyby nie upór Mussoliniego — Włochy nie weszłyby do wojny, albowiem w samej partii istniały ogromne sprzeciwy wobec planu rzucenia Italii w odmęty groźnej awantury. Gdyby nie żelazna wola Churchilla — nie wiadomo, jakimi torami potoczyłyby się losy W. Brytanii po katastrofie Francji w 1940.

Stany Zjednoczone a nawet całą Amerykę przygotował do wojny Roosevelt.

Otóż Sikorski, po klęsce wrześniowej, stał się wodzem Polski, wodzem dorastającym do wielkości kierownikom i państw sojuszniczych i przeciwnikom. Był to prawdziwy wódz narodu — w skali światowej. Indywidualność tego człowieka była olbrzymia, siła jego wywierała wrażenie imponujące. Nie był on duchowo obcy ani Rooseveltowi ani Churchillowi. Przeciwnie, był do nich podobny. Dorównywał ich wielkim charakterom. I dlatego, właśnie dlatego, stał się przyjacielem ludzi, którzy w swych rękach dzierżą losy świata.

"*Miłość moją do Sikorskiego* — mówił nowemu premierowi polskiemu Churchill — *przelewam na Polskę.*" Innymi słowy: wódz Imperium Brytyjskiego stwierdza, że na Polskę patrzył przez Sikorskiego, że ten kochany i tak ceniony przez niego Sikorski — uosabiał mu Polskę. "*Jest to największa strata, jaką poniosło Imperium Brytyjskie*" — mówił w parlamencie. Największa strata!!! Wczujmy się na chwilę w sens tych słów — i zrozumiemy ogrom naszej, własnej straty...

Czytałem gdzieś nasze, polskie obawy, w których polski pisarz dawał wyraz swej trosce, czy aby Sikorski nie został, w czasie swojej wizyty na Kremlu, przygnieciony potężną indywidualnością Stalina. Tymczasem ta rozmowa była z pewnością najbardziej dramatyczną, jaka odbyła się na Kremlu z przedstawicielem obcego państwa. Sikorski w pewnej chwili zerwał się z krzesła i mówiąc podniesionym głosem, chodził po pokoju. Stalin siedział, podparłszy dłońmi głowę. Obecni w sali śledzili z trwogą ten spór wodzów, w którym jeden drugiemu ustąpić nie chciał. Słowa Stalina: "Niech tak będzie," zakończyły te długie, ciężkie rozmowy dwóch ludzi, naprawdę silnych.

W czasie pogrzebu, padały słowa uznania, jak grudki ziemi na trumnę. "Był to człowiek mądry... był to człowiek dobry... "Zalety rozumu i serca. Pewnie. Ale Sikorski miał jedną zaletę, przewyższającą i rozum i uczucie. Sikorski miał ogromną intuicję.

I tu dochodzimy do nowej cechy wojny współczesnej. Jest to wojna nie tylko techniczna, jest to wojna psychologiczna. Zaczęła się od wojny nerwów — przeistoczyła się w bardzo skomplikowaną wojnę moralną. Tu ani uczucie, ani rozum już nie wystarczają. Tu wchodzi w grę czynnik, który Bergson słusznie stawia ponad rozumem i ponad odruchami najszlachetniejszego nawet uczucia. Mianowicie intuicja najważniejsza cecha wielkiego polityka, wielkiego wodza. Sikorski tę intuicję posiadał. Ta intuicja spowodowała jasną i prostą linię, jaką poszedł po klęsce wrześniowej. Ta sama intuicja nie pozwoliła mu ani na chwilę wahania po klęsce

Francji. Wtedy, kiedy wydawało się, że w gruz wali się cała kultura Europy, że nadchodzi katastrofa nie tylko naszego kontynentu, ale całego świata, intuicja Sikorskiego kazała mu powziąć decyzję natychmiastową, stanowczą, nieodwołalną.

Ten inżynier, który zapalał się, mówiąc o rachunku różniczkowym — był polskim humanistą w największym tego słowa znaczeniu. Ten humanizm przebiegał się nie tylko w zainteresowaniach kulturalnych. Przebiegał się w całej jego organizacji życia społecznego, w polityce. Umiłowanie harmonii odbijało się w dążeniach do politycznego kompromisu, do skierowania wszystkich prądów narodowego życia w jedno wspólne łożysko, tak, jak inżynier kieruje bieg rzeki, nie trwoniąc jej energii lecz tylko cementując brzeg, aby wody nie rozlewały się po uprawnych polach, aby każdy prąd politycznego życia nie był siłą niszczącą, lecz twórczą. I dlatego był zdecydowanym wrogiem jakichkolwiek prądów totalnych w wewnętrznym życiu Polski. Jednocześnie był wrogiem anarchii, jako zaprzeczenia idei ładu i ewolucji. Był wodzem głęboko pojętej demokracji — jak Churchill i Roosevelt. Ta wiekowa łączność, Polski z Zachodem — znalazła w postaci Sikorskiego swój najlepszy wyraz: był jej uosobieniem, jako polityk i jako żołnierz.

W armii polskiej chciał widzieć nie jakąś siłę nadrzędną, wyrastającą ponad naród i rządzącą tym narodem. Armia, według jego pojęcia — była tylko narzędziem polityki narodowej, instytucją, której celem było bronienie praw narodu, praw, które naród sam sobie ustanowił i praw, które chronią jego stanowisko na terenie polityki zagranicznej. To wielkie, najbardziej zachodnie i demokratyczne pojmowanie roli Wojska — uzewewnętrzniło się w projektowanym przez Sikorskiego ustroju najwyższych władz wojskowych, który to projekt nie wszedł niestety w życie. Zniszczenie myśli Sikorskiego — było początkiem wszystkich dalszych klęsk Polski.

Tragedią narodu polskiego, tej wspaniałej wyspy łacińskiej, humanistycznej i prawdziwie chrześcijańskiej — było nieustanne zagrożenie przez pierwiastki kultury zachodniej nie tylko obce, ale wrogie. Społeczeństwo walczyło z bakteriami obcych miazmatów — ale walka ta była niesłychanie ciężka. Łacińskiej kulturze Polski groziły ogromne niebezpieczeństwa zarazy zarówno ze wschodu, jak i neopogańskiego, niemieckiego zachodu, który prawdziwych pierwiastków kultury zachodniej nie uznawał, więcej, który tę kulturę haniebnie zdradził. I nie dziwnego, że życia polskiego czepiały się bakterie, grożące organizmowi narodowemu ciężką chorobą. Mnożyły się prądy, zalecające naśladownictwo wzorów kulturze polskiej całkowicie obcych. Naród z tymi czynnikami walczył — ale nie była to łatwa walka. I dlatego, w okresie kiedy całe społeczeństwo polskie walczy nie tylko za swoją własną wolność — ale ponosi olbrzymie ofiary w obronie tej kultury zachodniej, jakiej wierne było przez dziesięć wieków swojej historii — strata wodza, który uosabiał pierwiastki Zachodu, strata polityka zachodnio-europejskiego największej miary — jest stratą nie tylko dla Polski, ale dla całego Imperium Brytyjskiego, dla Ameryki, dla wszystkich zachodnich państw europejskiego kontynentu. Stratą niepowetowaną — której zastąpienie będzie niesłychanie trudne.

Grudka ziemi . . .

Naród polski, wychowany na tradycjach kultury grecko-rzymskiej, przejął ogromne zalety tej kultury, ale przejął również i wady. Wadą Greków, wadą tego wspaniałego społeczeństwa, jakim było społeczeństwo ateńskie — była niechęć do każdej postaci, prawdziwie wielkiej. I w Polsce chyła się głowy — wszystkie głowy — dopiero przed trumną. Nie oszczędzano Sikorskiemu krytyki za życia. Nie oszczędzano mu goryczy, którą

kazano pić aż do dna. A jeżeli ktoś chciał chociażby tylko podsumować wielkie osiągnięcia Sikorskiego — spotykał się natychmiast z zarzutem schlebiania, „płaszczczenia” lub nawet zwykłego oportunistu. Uznawanie wysiłku Sikorskiego spotykało się z wyrazem niechęci na twarzach nawet tych, których oczy były pełne łez, gdy przy dźwiękach narodowego hymnu padały na trumnę wielkiego Polaka grudki angielskiej ziemi.

Wierność zasadom Sikorskiego ślubowali wszyscy: i premier i prezes Rady Narodowej i Naczelnny Wódz. Słowa ich były szczere, jaknajszczerze. Ale niemniej ciężła świadomość, że będzie nam bez Niego bardzo źle. Sytuacja międzynarodowa Polski jest trudna. Człowieka, który umiał być najlepszym orędownikiem Sprawy Polskiej i którego słuchali Jego wielcy przyjaciele — niema. W naszym życiu wewnętrznym zabrakło tego autorytetu, który umiał rozkazywać — ale umiał i prosić. Który umiał pamiętać krzywdy, zadane swemu narodowi — ale który umiał przebaczać i zapominać krzywdy własne. Zostaliśmy sami. Jest nam ciężko. Bardzo ciężko. Ale tymczasem walka się toczy już nie o państwo — ale o byt albo niebyt narodu. W walce tej nie możemy ustać. Sikorski był człowiekiem głęboko wierzącym. Modlił się o wytrwanie dla Polski. Wysłuchanie tej modlitwy od nas w wielkiej mierze zależy. „Wytrwania, wytrwania — o dajże nam Panie.” O to wytrwanie kraju i nas samych modliliśmy się w ostatniej modlitwie na cichym cmentarzu polskich lotników w Anglii. I to jest ostatnia — polska grudka ziemi, która padła na trumnę Władysława Sikorskiego, dobrego żołnierza Rzeczypospolitej.

Cóż to? Na marach trup?

To ciało tylko leży

Lecz duch — jak ognia słup!

Została na zawsze pamięć Sikorskiego. Została — i realizuje się już — Jego wielka, twórcza myśl polityczna.

Walka na falach eteru.

Jakie wstrząsające wrażenie w całym świecie wywołała śmierć Sikorskiego wiemy z depesz i artykułów dziennikarskich. Ale nadzwyczaj charakterystyczna jest ta walka o osobę Sikorskiego, walka o wielkiego człowieka jaka już od dwóch tygodni trwa między Berlinem a Moskwą, między radiem niemieckim a stacjami sowieckimi. Niemcy zareagowali na katastrofę w Gibraltarze długimi audycjami, w których z miejsca oskarżano Sowiety o sabotaż, o spowodowanie nieszczęścia. Po dwóch dniach odpowiedziano podobnymi inwektywami w Moskwie.

— *Sikorski był przeciwnikiem Sowietów!* — głoszą stacje osi — *to Sowiety chciały odejścia tego męża stanu!*

— *Sikorski był wrogiem Hitlera* — woła radio moskiewskie — *to Niemcy cieszą się, że tego człowieka zabrakło!*

Sikorski nie był wrogiem Rosji. Przeciwnie, dążył on do porozumienia z Rosją w imię wspólnego frontu, i wspólnych, jakżeż doniosłych, interesów i Polski i Rosji. Ale Sikorski, ogarniając bardzo dalekie horyzonty dziejów obu narodów — trwał niewzruszenie na stanowisku nienaruszalności granic polskich, obrony każdej pędzi ziemi polskiej. Jego interpretacja układu polsko-sowieckiego z 30 lipca 1941 była prosta, jasna, a z prawniczego punktu widzenia — jedynie słuszna. Traktat ryski, będący dwustronną umową między Polską a Rosją — został zerwany jednostronnie przez umowę z Niemcami z dnia 28 września 1939. Pakt Ribbentrop-Mołotow dotyczył zmian terytorialnych w Polsce. Układ polsko-sowiecki z 30 lipca 1941 wyraźnie stwierdzał, że te zmiany terytorialne, spowodowane traktatem niemiecko-rosyjskim, utraciły swą moc, przestały istnieć, a więc stosunki polsko-rosyjskie wracają do dawnych norm. I dlatego

z tak ogromną siłą wystąpił Sikorski przeciwko wadliwemu tłumaczeniu układu — zaraz w kilka dni po jego podpisaniu :

— *W umowie tej — mówił dnia 7 sierpnia 1941 — niema ani jednego słowa o ustąpieniu choćby pędzi ziemi na wschodzie. Kto mnie posadza o frymarczenie tą ziemią, niechże przypomni sobie, że jestem honorowym obywatelem Gródka i Tarnopola, niechże sobie przypomni dobrze rok 1918 i grupę pułkownika Sikorskiego. Bartatów, oblężenie Gródka i obronę Lwowa. Niech sobie przypomni dobrze wszystkie me boje, jakie stoczyłem, jako dowódca grupy polskiej. Niech sobie przypomni wreszcie dzieje 5-tej i 3-ciej armii, i to jeszcze, że byłem dowódcą armii w Grodnie, gdy sprawa szła o Wilno — i to, że za mojego premierostwa załatwiono sprawę granic wschodnich. I ja miałbym wyrzekać się tych ziem lub lekceważyć ich znaczenie ?*

Slusznosc i ogromną prawdę tych słów potwierdziła historia. Sowiety zerwały układ z dnia 30 lipca 1941 oczywiście nie wskutek jakichś "filoniemieckich tendencji rządu Sikorskiego" — co było tak wierutnym głupstwem, że głoszenia jego zaniechano nawet w Moskwie po paru tygodniach — ale wskutek bezwzględego, niewzruszonego trwania Premiera i Jego Rządu na stanowisku nienaruszalności wschodnich granic Rzeczypospolitej.

Sikorski, podobnie jak inny wielki polityk polski, Dmowski, zdawał sobie sprawę, że Niemcy zagrażają i Polsce i Rosji i że zrozumienie tej prawdy w Moskwie może otworzyć drogę zgodnego, pokojowego współżycia obu państw, do poprawnych stosunków sąsiedzkich. Ale, dążąc do tego porozumienia — był o wiele większym człowiekiem Zachodu, aniżeli ci, którzy zawsze żywili obawy przed niebezpieczeństwem rosyjskim, pojmanym w skali największej. Dla Sikorskiego nasze ziemie wschodnie nie były "kresami." Lwów, w którym się wychował i Wilno, które ukochał tak szczerze — były dla niego żywym świadectwem polskiej kultury zachodniej, były miastami, w których każdy kamień mówił o łączności Polski z ogromnymi prądami Zachodu, nawet w architekturze, nawet w urbanistyce.

— *Jeżeli kto chce wydrzeć Polsce Wilno i Lwów — mówił Sikorski — to musi chyba do szczytu zburzyć oba te miasta. Albowiem ich gotyk, renesans i barok mówi silniej o ich łączności z Polską, aniżeli tomy historii. Nie potrzeba nawet znać dokładnie polskich dziejów obu miast. Wystarczy wyjść na ulice . . .*

Sikorski był jednym z najbardziej "zachodnich" polityków, jakich miała Polska. Był rozkochany w łacińskiej kulturze Francji. Pamiętam, jak godzinami całymi chodziliśmy po wybrzeżach Sekwany, przemierzając dalekie przestrzenie od Notre Dame aż do Pont de Jena. Sikorskiego zachwyciała "linia" Paryża.

— Niech Pan patrzy — mówił — jaka tu celowość, jaki tu spokój jaka dojrzałość myśli architektonicznej. Ten spokój i ta celowość składają się na poczucie piękna, które tak silnie do nas przemawia.

— Jak Pan General ujmowałby pojęcie Zachodu ? — pytałem.

— Jako dążność do tworzenia życia, z którymby było jako tako człowiekowi na świecie. . . . Życie, jako instytucja, w którejby podmiotem był człowiek . . .

Co Pan zamierza robić — pytał go w Bordeaux złamany i śmiertelnie przygnębiony Pétain.

Je ferai la guerre ! — padła odpowiedź Sikorskiego. Były to ostatnie słowa, jakie usłyszał od polskiego Wodza — wódz ginącej w niesławie Francji.

— *Panie premierze — mówił nazajutrz do Churchilla — przyleciałem tu, aby Panu powiedzieć, że dopóki W. Brytania będzie walczyła z Niemcami — naród polski będzie walczył przy boku W. Brytanii.*

Dziś uważa się może te słowa za całkiem naturalne, politycznie trafne, logiczne. Przypomnijmy sobie jednak owe straszne dni w Libourne, przypomnijmy sobie ten śmiertelny całun, który kładł się na Bordeaux — i kolumny niemieckie, prace na Biaritz — a słowa Sikorskiego nabiorą innego dźwięku. On ocalił wówczas nie tylko honor narodu. On ocalił wówczas sam naród.

Układ lipcowy z Rosją w 1941 ! Ileż oskarżeń wylano na Sikorskiego, ileż zarzutów biło w niego przez półtora roku ! Traktat miał być niekorzystny, miał "krępować Polskę." Tymczasem krępował tego, kto go zerwał. A nie zrywała go Polska.

Na ocenę wielkości Sikorskiego jest dzisiaj za wcześnie. Nie jest to postać z piosenki. Nie był to człowiek, którego myśl można było nagiąć do łatwych formulek i podać te formułki panegirycznej literaturze. Rola Sikorskiego była nadludzko trudna. Trud ten oceni dopiero należycie historia. Ale już dzisiaj jest pewnem, że postać ta będzie rosła i w pamięci i w dziejach narodu.

Dzisiaj przygnębia nas nietylko żal. Przygnębia obawa. Gdy w słoneczny, letni dzień, ta trumna, okryta białoczerwonym sztandarem, wśród głuchej ciszy zgromadzonych tłumów robotników angielskich, szła ulicami w Newark — serca polskie sciskała trwoga, czy aby, nie odchodzi od Polski — Jej wielkość, jej znaczenie wśród narodów sprzymierzonych, jej prawdziwa potęga. W Wielkiej Brytanii, w Stanach Zjednoczonych — uosabiał ją jeden naprawdę człowiek. Był Wodzem narodu, który cierpi — ale był równy Wodzom, których narody zwyciężają. Co będzie gdy jego nie stanie ?

Ale niech nas Bóg broni od zwątpienia. Życie Sikorskiego było poświęceniem dla Polski — ofiarą dla Niej będzie Jego śmierć.

T. K.

MINISTERSTWO
WYZNAŃ RELIGIJNYCH I OŚWIECENIA PUBLICZNEGO
Buckingham Palace Mansions, Buckingham Palace Road,
London, S.W.1.

zawiadamia o wydaniu podręcznika :

A. M. RUSIECKI i A. ZARZECKI

ARYTMETYKA Z GEOMETRIĄ

Str. 186

DLA KLASY V

Cena 3/6

Do nabycia we wszystkich polskich księgarniach i kioskach.

KLUB LES AMBASSADEURS

zawiadamia członków o przeniesieniu lokalu do
12-14 Mayfair Place (róg Stratton Street), W.1.

Tel.: MAYFAIR 0567 i 0221 - Sekretarjat: GROSVENOR 1230

Ogłoszenia przyjmują : Advertising Offices—THE CARLTON BERRY CO.
437, Grand Buildings, Trafalgar Square, W.C.2.

Tel. : ABBey 5108.